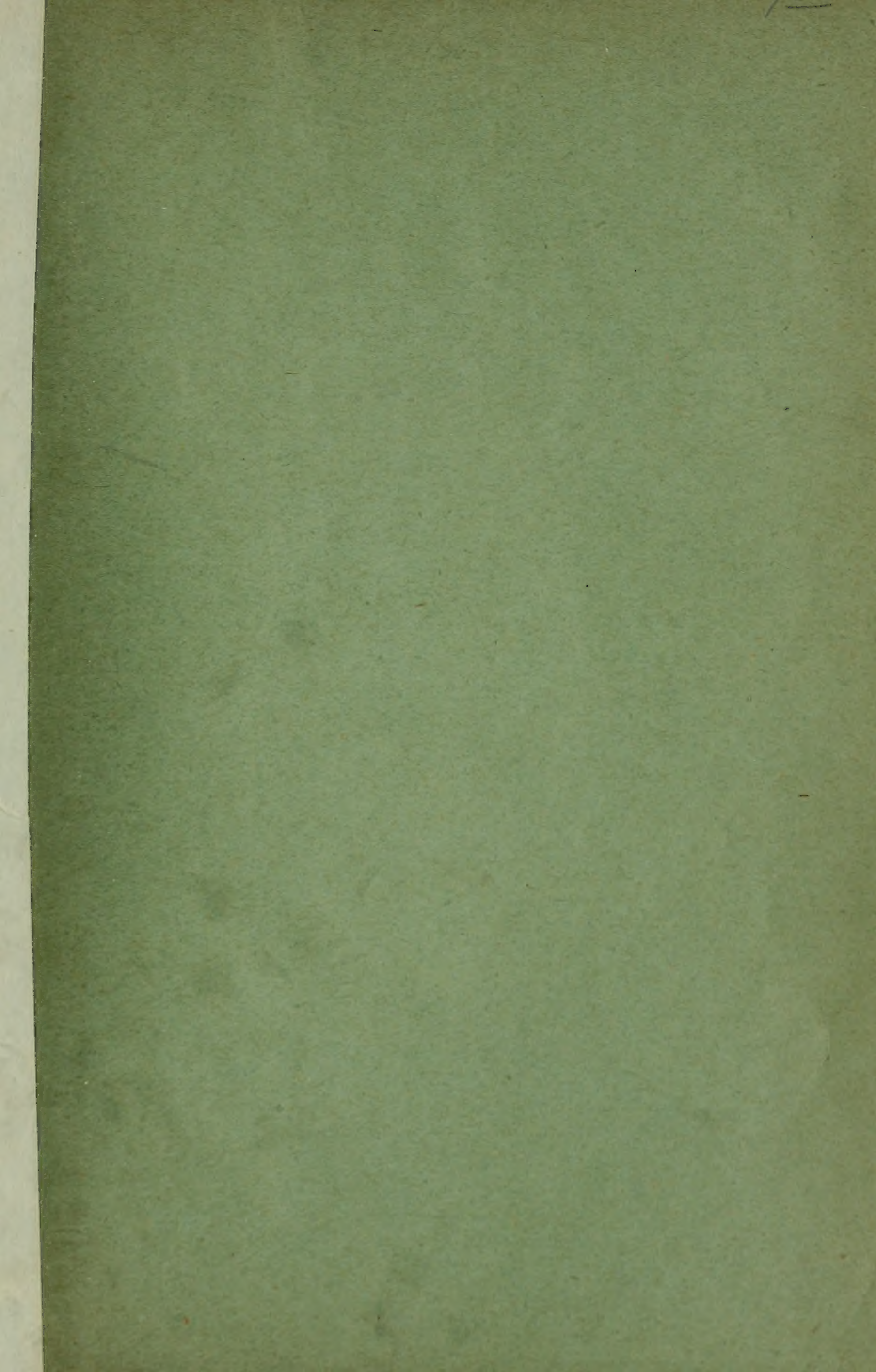
FR. RAWITA GAWROŃSKI

WALKA O WOLNOŚĆ W ROKU 1863.





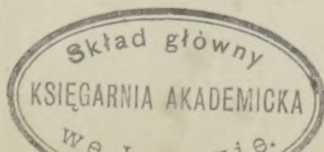
WALKA O WOLNOŚĆ

FR. RAWITA GAWROŃSKI

WALKA O WOLNOŚĆ W ROKU 1863

PRACA NAGRODZONA PIERWSZĄ NAGRODĄ NA KONKURSIE KOMITETU 1863-1913.

ROK 1913.
ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „PRASA“ WE LWOWIE.
NAKŁADEM KOMITETU 1863—1913.



Walka o wolność gdy się raz zaczyna,
Dziedzictwem spada od ojca na syna.

* * *

Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie.
Z wiary waszej — wola wasza,
Z woli waszej — czyn wasz będzie.



POWSTANIEC Z R. 1863.

I.

Wstępny rzut oka na okres przed powstaniem.

Każdy z nas nieraz widział pożar. Bogate miasta, kwitnące wsie rozsypywały się w gruzy i popiół pod siłą dzikiego i niszczącego wszystko żywiołu. Po złomach i popieliskach chodził z odkrytą głową gospodarz, rozglądał się po tych szczątkach zmartwiony, zbolały, smutny. Ale z nieszczęścia, z niemocy chwilowej, ze smutku rodziła się w nim nowa siła, nowa energja do pracy, chęć do powetowania strat, do poprawienia złego, do usunięcia na przyszłość tej przyczyny, która pożar wywołała. I oto wkrótce, dzięki wysiłkom rozumnej woli człowieka, stanął nowy dom, nowa zagroda, piękniejsza i lepsza od tej, którą zniszczył był ogień.

Czyż Ojczyzna nasza nie jest podobną do domu, zniszczonego pożarem, wznieconym ręką zawistnego sąsiada? Nie raz płomienie i burza dom nasz niszczyły, ale pozostała matka — ziemia. Dopóki nas karmi i żywi, dopóki czujemy ją pod swojemi stopami, dopóki ona należy do nas — do nas należy Ojczyzna, naszą jest ona, a na złomach i popiołach musimy odbudować nowy gmach — większy, piękniejszy, mocniejszy niż ten, który uległ zniszczeniu.

Każdy naród dąży także do tego aby sam gospodarzył na własnej ojcowiźnie, aby mógł rządzić się wolną wolą ku rozumnemu i uczciwemu pożytkowi swemu i sąsiadów. Polacy pozbawieni są tego prawa, chociaż sami stworzyli sobie Ojczyznę i tysiąc lat prawie rządzili się sami. Gdy im przemocą, zdradą i obłudą zagarnięto długowiekowy dorobek i pozbawiono prawa samorządności we własnym kraju, poczęli o odebranie Ojczyzny i prawa walczyć z najezdcą.

Była to walka o odebranie utraconego państwa i prawa o wolność rządzenia się u siebie według najlepszej woli i rozumienia, aby z pożytków jakie daje własne państwo, własne gospodarstwo, korzystali swoi ludzie, nie zaś obcy przybysze.

Ale kto raz cudzą własność zagarnął, ten nie rad ją z rąk puszcza, osobliwie gdy z cudzej własności może ciągnąć dla siebie korzyści materjalne, gdy zwiększając swoje posiadłości, zwiększa w oczach ludzkich swoją siłę i powagę. Z czasem ludzie zapominają zupełnie o tem że sąsiad silniejszy przemocą słabszego ograbił, wymyślając przeróżne pretensye ażeby gwałt popełniony usprawiedliwić, a w oczach innych uchodzić za uczciwego człowieka. Tak samo robią i państwa. Gdy skrzywdzony i zrabowany człowiek lub naród upomina o swoje krzywdy, osobliwie gdy one stały się dawno, inni, zamiast go bronić, dziwią się raczej że głośno o nich rozprawia, a niekiedy, doprowadzony do ostateczności, w obronie własnej za broń porywa. Obcy ludzie o cudzej krzywdzie zapomnieć mogą, ale skrzywdzony — nigdy. Jakże można żądać aby naród polski, który zaledwie sto lat temu tworzył potężne państwo własne, miał dom własny, ojcowiznę z prawieków, rzą-

dził się sam, używał wolności, jaką sam sobie stworzył, o tej przeszłości zapomniał, nie pragnął ojcowiznę odebrać, nie pożądał wolności samorządnej i nie walczył o nią?

My Polacy byliśmy o tyle w położeniu gorszem od innych narodów, że nam obce państwa zabrały ziemię i wolność t. j. możność rządzenia się samemu w swoim domu, w swoim kraju, w swojej Ojczyźnie z pożytkiem i ku pożytkowi wszystkich ludzi, wielki Dom-ojczyznę zamieszkujących. Inne narody nie potrzebowały walczyć o ziemię, jeno o wolność polityczną, ażeby rządy jednostek i ludzie z ich ramienia na czele postawieni, nie uważali narodów za stado owiec, kierowane jedną wolą, strzeżone przez psy pasterskie, a dostarczające tylko wełny i mięsa za liche i ubogie pastwisko.

Jak człowiek rozumny, dochodząc do wieku dojrzałości sam pragnie o swoim losie stanowić i losami temi kierować; jak człowiek taki, mając świadomość uczciwych swoich zamiarów, a czując uzdolnienie i siły do wykonania ich, słusznie uważa za uchybienie swej godności, gdy ktoś inny, na szkodę jego własną chce sprawami jego kierować, — tak samo dzieje i z narodami.

W tem położeniu była Grecya w obec Turcyi, Włochy w obec Austryi i książątek, które naród włoski wyzyskiwały materjalnie, Węgrzy w obec Austryi, Niemcy — w obec swoich książąt i królów. Najstarsza z państw Europejskich — Grecya najwcześniej rozpoczęła walkę o wolność. Pobita najpierw przez Rzymian, a potem przez Turków, została doprowadzona do nędzy, ubóstwa i zdziczenia. Tylko zwaliska wielkich miast i świątyń świadczyły o dawnej chwale, potędze i rozumie. Nic prze-



ARTUR GROTTGER: POBOJOWISKO. Oryginał w galeryi miejskiej.

to dziwnego, że Grecy, mając we krwi swojej świadomość pięknej i wielkiej przeszłości, nie mogli się pogodzić z barbarzyństwem tureckiem. Przemocy ulegli, ale o wydobycie się z przemocy walczyli. I w końcu wywalczyli wolność. Włochy, Italia, do których niegdyś prawie połowa światu znanego należała, byli jeszcze w gorszem położeniu, bo rozbici, rozdrobnieni, podzieleni stali się przedmiotem wyzysku i ucisku własnych książątek, którzy w żaden sposób nie chcieli pozwolić na zjednoczenie wszystkich Włochów i utworzenie własnego, silnego, niezależnego od nikogo państwa. Walczyli tedy między sobą i z Austryą tak długo aż nareszcie połączyć się zdołali i utworzyli w końcu własne państwo. Węgrzy nie mogli także znieść rządów urzędników, którzy radzi byli w Wiedniu rozstrzygać o wszystkiem, nie pytając o zdanie tych, którymi rządzili samowolnie, skupiając władzę w swoich ręku. Biurokracyi wiedeńskiej, która i dziś jeszcze miewa zachcianki rządów samowolnych, zdawało się że narodami można tak komenderować jak batalionem żołnierzy. Oparli się temu Węgrzy i jakkolwiek z pomocą Rosyi pokonani zostali, to jednak walki o prawa swoje nie zaniechali, a z czasem zdobyli, dzięki jedności i wytrwałości, samorząd dla swego kraju i prawie niezależność państwową.

W tym samym czasie co w Węgrzech rozpoczęły się walki w Niemczech o zdobycie większej politycznej wolności. Na razie przegrali oni sprawę i w Wiedniu i w Berlinie. Ale sama przegrana była do pewnego stopnia wygraną, bo stała się dla kół urzędniczych, autokratycznych wskazówką, że na długo takie rządy utrzymać się nie dadzą, że narody same chcą mieć udział w rządzie przez swoich

przedstawicieli, którzy lepiej sprawę i potrzebę narodu znają, niż biurokraci, trzymający władzę w swoich ręku i niechcący jej wypuścić.

Tak tedy z czasem przerobiły się państwa autokratyczne na samorządne — konstytucyjne — w Austryi i Niemczech. To samo stało się i we Francyi. —

Obok myśli rozbudzonej w całej Europie, o potrzebie przerobienia wszystkich państw na samorządne, w połowie XIX w. poczęła się szerzyć inna myśl, równie doniosła, a poniekąd jeszcze od pierwszej donioślejsza, aby także narody i kraje historyczne rządziły się same, a stąd rozwinęła się powoli autonomia — samorząd — prowincyi pewnych, państwo składających i przyłączonych do państwa z pewnemi prawami historycznemi, które z czasem przez centralizm biurokratyczny odjęte zostały.

Szerzenie się takich myśli było w Europie coraz większe, coraz głębiej wnikało w umysły ludzkie, coraz bardziej budziło chęć i potrzebę, szczególnie u narodów, które już własne państwo posiadały, zdobycia sobie wolności politycznej, umożliwiającej większym skupieniom narodowym i państwowym, życie samorządne, ale równocześnie były zachętą i podnietą dla tych narodów, które pod przemocą straciły własną niezależność, dostały się pod rządy barbarzyńskie i z pod tych rządów wydobyć się pochciały, aby żyć własnem życiem. Taką walkę prowadzili Serbowie, Bułgarowie i Rumuni z Turcyą i z czasem zdobyli sobie własne państwa i większą bodaj niezależność.

W niewoli politycznej był także naród polski. Państwo podzieliły między siebie trzy sąsiednie z nami państwa: Austrya, Prusy i Moskwa, która

od niedawna poczęła się zwać Rosyą, a przedtem była tylko Wielkiem księstwem Moskiewskiem. Myśl wywalczenia sobie wolności i odzyskania utraconego państwa nie opuszczała nigdy Polaków. Walczyli tedy Polacy o utraconą Ojczyznę za czasów Kościuszki, później pod wielkim Cesarzem francuskim Napoleonem I., następnie w roku 1830—1831 z Rosyą za Mikołaja I. W roku 1848 podjęto również walkę w W. Xięstwie Poznańskim i w Galicyi, ale walki te zakończyły się zwycięstwem silniejszego, a nasze prawa i potrzeby do życia samorządnego uwzględnione nie były.

Naród został zwyciężony, ale idea — myśl — nie. Jeśli jest pożyteczną nie ginie, lecz przeciwnie z czasem przedostaje się do coraz szerszych kół, zapłodni coraz więcej umysły ludzkie i szuka dróg do urzeczywistnienia. Walka tedy o wolność, jaką prowadziły inne narody w Europie i jaką zdobyły nareszcie, była poniekąd zechętą i przykładem dla tych, którzy jeszcze w niewoli pozostali i wydobyć się z niej pragnęli.

Naród nasz znajdował tem większą podnietę do urzeczywistnienia tej myśli, że nie tylko niezbyt dawno utracił własne państwo, własną zbiorową wolę, ale zależność jego od Rosyi szczególnie, która większą część państwa polskiego zagarnęła, była niesłychanie ciężką. Rosya była państwem młodem, zaborczem, która zaledwie od końca XVIII w. poczęła przyswajać sobie zdobycze zachodnio-europejskiej umysłowości na każdem polu. Od Katarzyny II-giej dopiero, która była Niemką z urodzenia i dla panowania w Rosyi przyjęła religię greckiego obrządku, zwaną u nich „prawosławną“ czyli „godną chwały“, zaczęło się na większą skalę zbliżanie się

do Europy i przeszczepianie na grunt wschodniego barbarzyństwa nauki, sztuki, wojskowości, a nawet zwyczajów i obyczajów towarzyskich europejskich. W Moskwie nie było jeszcze szkół, literatury, nauki własnej. Słowem, panowała dzikość i ciemnota niepodzielnie. Naród moskiewski wychowywał się w pojęciach i prawach zupełnie odrębnych od europejskich. Oddzielony niegdyś od Europy Rzptą polską, ulegał wpływom porządków, praw i zwyczajów narodów wschodnich — Tatarów, Mongołów, Chińczyków, Persów, Turkmenów i pokrewnych z nimi półdzikich włóczących się po stepach południowo-wschodnich ord. Zależność od tych narodów długowiekowa, najpierw państwowa od Mongołów, którzy podbili w XIII w. prawie całe późniejsze W. X. Moskiewskie, a później, z czasem duchowa, jakoteż obyczajowa od swoich panów i najbliższych sąsiadów, wytworzyła w W. X. Moskiewskiem państwo zupełnie odrębne od tych jakie spotykamy w zachodniej Europie. Przedewszystkiem nad tem państwem panował Car, jedynowładca, który sprawował na wzór Hana tatarskiego Wielkiej Ordy rządy przed nikim nieodpowiedzialne, uosabiał w sobie wszelkie prawo, wszelką sprawiedliwość, był panem życia i śmierci wszystkich swoich „poddanych", a sam od nich odbierał cześć boską. Wszyscy ludzie, którzy tylko mieszkali w jego państwie nazywali się niewolnikami, „rabami" jego. On był najwyższem prawem i najwyższą wolą. Naród moskiewski był nie tylko w niewoli faktycznej u swoich Carów, ale był ciemny i bez żadnej nauki, której obawiano się nawet, gdyż sądzono że przez nią przedostaje się do religii wschodniej herezya łacińska. Uważano że tylko język cerkiewny, w któ-

rym pisane są ich księgi, jest miły Bogu i ludziom. Religia ich polegała w znacznej mierze na formach zewnętrznych; popi zaledwie umieli przeczytać księgi kościelne, kazań nie miewano nigdy, bo popi i czerńcy, rozpijaczeni i żyjący w nierządzie, nic nie mieli do powiedzenia swoim równie ciemnym owieczkom. Bicie pokłonów przed obrazami i żegnanie się wielokrotne było jedyną oznaką modlitwy; im ktoś więcej uderzał pokłonów i żegnał się częściej, ten był uważany za bardziej religijnego i nabożnego. Tak samo jak, naśladując zwyczaj wschodnich barbarzyńców, uderzali czołem o ziemię, padając na kolana przed władzą i siłą ziemską, bili pokłony przed obrazami świętych swoich. Zapalanie świeczek przed nimi dopełniało religijności. To też przed świecznikami, otaczającymi obrazy, nalepiano bez miary cuchnących świeczek, a światło ich i bicie czołem o ziemię zastępowało modlitwy. Kobiety, zwyczajem wschodnim, były trzymane w osobnych pokojach i, jakkolwiek religia chrześcijańska wprowadziła jednożeństwo, jednak kobiety, traktowane jak niewolnice, zamykano jak w haremach tureckich. Mieszkały tam w odosobnieniu, z osobnym dworem niewieścim, a do gości zjawiały się tylko jako służebnice, traktując ich wódką i zakąską i kłaniając się do pasa. Potraktowawszy, znowu odchodziły na swoje „pokoje“. Do stołów i uczt większych nie zasiadały, bo pokazywanie się obcym ludziom uważano za grzech. Tajny nierząd kwitnął jednak. Osoba Carowej bywała niewidzialna nawet dla posłów obcych państw, którzy niezmiernie rzadko tego zaszczytu doznawały.

Tak wyglądało, w kilku słowach przedstawione społeczeństwo moskiewskie jeszcze w końcu XVII

w., a dwory carskie, szczególnie od czasu zamieszkania w Petersburgu Piotra I., dopiero poczęły się ogładzać na wzór europejski. Ale wszędzie jeszcze na czele rządów państwowych stali Niemcy i inni cudzoziemcy, którzy na sposób zachodnio-europejski przerabiali W. X. Moskiewskie.

Wcześniej niż naród moskiewski zaczęło się przekształcanie wojska na wzór zachodnio-europejski, a długoletnie wojny Cara Piotra I. ze Szwedami, wówczas potężnem państwem, dało późniejszej Rosyi armię wielką i silną, w porównaniu ze słabą sąsiadką — Rzptą polską. Armia rosyjska na Wschodzie nic nie miała do czynienia, a Carom moskiewskim chodziło o to ażeby zbliżyć się do zachodniej Europy, skąd już potrosze przedostawać się ku nim poczęło światło nauki i obyczajów. Parli do Bałtyku i mieszali się ciągle w sprawy sąsiedzkie. Udało się im nareszcie oplątać intrygami Rzptą polską i w końcu ją zagarnąć pod swoje panowanie.

Nie było to rzeczą trudną. Trudniej daleko było przerobić Polaków na Moskali i naród, wychowany w długowiekowej wolności politycznej, przekształcić na uległych niewolników. Kiedy znikły granice, dzielące Polskę od Moskwy, poznaliśmy dopiero co nas rzeczywiście dzieli, poznaliśmy ów świat wschodniej kultury i ducha, z którym stykaliśmy się dotychczas zdaleka i rzadko, natrząsając się z dzikości obyczajów moskiewskich i ich ciemnoty. Po zabraniu Polski ciemnota ta poczęła się nam narzucać na każdem polu, poczęła rządzić nami po swojemu, nałamywać naród polski do swoich barbarzyńskich praw. Chciano nas koniecznie przerobić na Moskali, bijących pokłony przed Carami, całujących knut bojarów, smagających plecy swoich

mużyków. Zaczerpnąwszy odrobinę światła z zachodu, Moskwa zapragnęła przerabiać po swojemu nasze szkoły, nasze sądownictwo. To co dla nich było nowem, nam było dawno znane, a to co było moskiewskie — było nam obce i wstrętne duchowi naszemu. Ażeby zbliżyć naród nasz do siebie, wciągnąć go w koło swego życia państwowego, musieli nas ciągle zniżać do siebie, przerabiać. Robota ta postępowała tem raźniej im z czasem więcej zdołali wykształcić sobie własnych urzędników, w duchu swojej kultury umysłowej i polityki państwowej. Wcieliwszy do swego wielkiego ale na poły barbarzyńskiego państwa część wielką Rzpltej polskiej chcieli do miary swego społeczeństwa przykroić dusze, umysły i życie polskiego narodu. Tu napotkali na nieoczekiwane przeszkody. Zdawało się im, że to pójdzie tak łatwo jak z Czunhuzami, Mordwą i Tatarami. Nie mogąc przerobić naszego społeczeństwa na wzór moskiewski, poczęli je niszczyć, łamać, prześladować. Niszczyli tedy powoli sądownictwo, szkolnictwo, zniszczyli unię kościoła wschodniego z zachodnim, prześladowali cenzurą literaturę i prasę naszą, wreszcie w najdzikszy sposób poczęli prześladować religię rzymsko-katolicką i duchowieństwo. Kto tylko bronił bodaj odrobiny pozostałych praw, uważany był za buntownika, chwytano go, sądzono według swoich sądów i prawa, rozpraszano ludność po Sybirach, Kaukazach, Kamczatkach — byle jak najdalej od Ojczyzny, aby jak najrychlej wśród obcych zmarnieli, zapominając o chwale i potędze praojców. Najlepsze siły narodowe ginęły na obczyźnie, a dzieci polskich ojców stawali się nieraz prześladowcami współbraci. Rosya rozmyślnie ubożyła nas i demoralizowała, aby osłabionych

i zubożałych łatwiej mogła pokonać, łatwiej przerobić po swojemu.

Od końca XVIII w. t. j. od chwili zagarnięcia Polski przez Rosyę rozpoczęło się prześladowanie narodu polskiego, wzmagające się rok rocznie w miarę jak Rosya rosła w siłę, w miarę jak zaczęła brać udział coraz większy w życiu i polityce Europy. Budowała wielkość swoją na trupach najlepszych i najszlachetniejszych synów Polski, pragnąc cały świat przekonać, że Rosyanie są tam wszędzie, gdzie zaczyna się granica Niemiec i Austryi. Bezgraniczna dzikość moskiewska względem Polaków wzrastać poczęła po śmierci Aleksandra I., cesarza Rosyi. Wprawdzie istniało tak zwane Królestwo kongresowe, z małej cząstki Polski utworzone, ale na Litwie i w krajach zabranych, Wołyniu, Podolu i Ukrainie było także dużo Polaków. W granicach też dawnej Litwy i Rusi rozpoczęło się największe prześladowanie szkół, młodzieży, duchowieństwa. Liczne bardzo i bogate szkoły polskie poczęto kasować lub przerabiać na moskiewskie, dobra funduszowe, darowane przez ludzi ofiarnych na utrzymanie szkół polskich, rząd rosyjski zagrabił, uniwersytet polski w Wilnie zamknął, w Krzemieńcu, Winnicy, Barze, Humaniu i wielu innych miastach słynne z dobrej nauki szkoły klasował. Te mury, skąd niegdyś wychodzili najdzielniejsi ludzie i uczeni, powlokła pajęczyna, skarby i zbiory rozchwytano i rozkradziono, a ponieważ szkół moskiewskich nie było jeszcze, nie było gdzie posyłać dzieci na naukę. Marniały z braku wiedzy wielkie nieraz talenty, a naród ubożał duchowo. Młodzież tysiącami z ław szkolnych wywożono w głąb Rosyi, która dla narodu polskiego stała się istnem piekłem.

Było w całem tego słowa znaczeniu męczeństwo narodu polskiego. Tę straszną chwilę nieszczęścia narodowego odczuła przedewszystkiem i najgłębiej poezya. Gdy praca nad odnowieniem i zwiększeniem sił narodowych stała się trudną a często niemożliwą, gdy rozpacz ogarniała wszystkie warstwy społeczne, jednych trzymając w ciemnocie, a drugich w przymusowej bezczynności, gdy światło wiedzy i nadziei gasło wszędzie, przyduszone ciężką ręką zwycięzcy, poezya rozpaliła pochodnię wiary i nadziei, które nie pozwalały wyrzec się lepszej przyszłości. Od zachodu wiał także duch wolności i osłabionych i znękanych męczeństwem budził i pokrzepiał. Odczuwając to męczeństwo, poeci polscy, a równocześnie najwięksi geniusze ludzkości, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Goszczyński, nazwali Polskę umęczoną i biczowaną przez wrogów, Chrystusem narodów. Wierzyli oni i szerzyli wiarę wśród innych, że Bóg nareszcie ulituje się mąk naszych i naród polski z niewoli wybawi. Poczęła się budzić w narodzie pod wpływem tej poezyi wiara w zbawienie, które ma się dokonać cudem, a w wyzwoleniu naszem będą działać siły nadprzyrodzone. Dodawało to mocy wątpiącym i słabym, ale równocześnie ubezwładniało siły społeczne, zamykało je w oczekiwaniu, trzymało w napięciu religijnem, podnosiło dusze na wyżyny poświęcenia się i ofiary. Wielu wierzyło że z krzyżem w ręku można zwyciężyć potężnego i dzikiego wroga. Duch narodu, znękany długoletniem prześladowaniem, upokorzony w swojej dumie narodowej trawił się w niemocy lub tonął w marzeniach nieziszczalnych.

Wybuchnął nareszcie ze zdumiewającą siłą uczucia o napięciu tak wielkiem, że Rosya stanęła w obec

tych objawów zdziwiona i przerażona, a Europa cała pochyliła głowę przed tym potężnym podniesieniem ducha, jakiemu równych nie mają dzieje Europy od wojen krzyżowych, prowadzonych pod hasłem odebrania grobu Chrystusa z rąk niewiernych. Wiara w to, że Polacy są narodem wybranym przez Boga do spełnienia jakichś wielkich przewrotów i zadań, z poezyi przechodziła do życia, oświetlając je nieznanemi blaskami, budząc uczucia podniosłe i dając im przewagę nad życiem realnem.

II.

PRZED POWSTANIEM.

Nadzieje i rzeczywistość. Wybuchy nastrojowe. Naród i przewodnicy. Organizacya.

Życie każdego narodu nie tylko sięga głęboko w przeszłość, ale, jak widzieliśmy, wiąże się z kierunkiem ideowym, wytworzonym lub wytwarzającym się w bliższem lub dalszem jego sąsiedztwie. Czyny, zamiary, praca jednostek i narodów wypływają z warunków życia i charakteru zarówno danego społeczeństwa jak i jego otoczenia.

Rosya ciążyła całym naporem swego barbarzyństwa na Polsce. Oprócz wpływu ideowego na życie narodu polskiego pod zaborem rosyjskim, największą siłą, oddziaływującą ujemnie na polskie społeczeństwo i naród, były niezgodne z duchem naszym warunki państwowe: prawodawstwo, sądownictwo, szkolnictwo, administracya, a nadewszystko duch i charakter obu narodów, wychowanych i wykształconych w odmiennych zasadach moralności, prawa i religii. Naginanie przeto narodu polskiego ku sobie, co Rosya uważała za wytwarzanie jednolitości państwowej, było dla nas przemocą i gwałtem, było obniżeniem naszego poziomu umysłowego, moralnego, narodowego. To było powodem ciągłego nie-

zadowlenia z naszej strony, które tu lub ówdzie znajdowało sposobość do objawienia się. Rząd zaś i urzędnicy rosyjscy, uznający tylko ideę biernego posłuszeństwa, patrzyli na to jako na bunty, i zamiast zaspokoić choćby w najmniejszej części nasze potrzeby narodowe, przemocą a powolnie niszczyli wszystko co tylko nosiło charakter polski, co zdążało do podniesienia, wykształcenia, wzmocnienia naszego narodu. W Królestwie nacisk pod tym względem był nieco mniejszy, ale na Litwie i Rusi żywioł polski był na każdym polu prześladowany, a jeśli w sądownictwie i administracyi w małej mierze dopuszczono Polaków, a to tylko dla tego, że nie posiadano jeszcze w dostatecznej ilość rosyjskich urzędników.

Oczywiście taki charakter stosunku narodu polskiego do zaborców nie mógł wywołać zadowolenia z naszej strony. Rosya sama, wsiąkając powoli w siebie pierwiastki zachodnio-europejskiej kultury, coraz bardziej odczuwała ciężar tych nieprawidłowych a dzikich stosunków, jakie w tem państwie jeszcze panowały. Osobliwie zaciążyły nad Rosyą rządy cesarza Mikołaja I., który uważał się za jedynowładzcę na wzór Iwana groźnego i Piotra I., pojmującego władzę swoją w duchu wschodniego autokratyzmu. Więzienia wszystkie były przepełnione, Sybir zaludniał się i użyźniał cywilizacyjnie krwią polską, a chłop, zarówno rosyjski jak i polski jęczał w niewoli poddańczej, którą Carowie moskiewscy i biurokracya uważały za podwalinę swego państwa.

W r. 1854 wplątał się on wojną z Francyą i Anglią, znaną pod nazwą Krymskiej, dla tego, że największe siły obu stron walczących skupiły się na półwyspie tauryckim pod Sewastopolem. Klęska,

jaką poniósł Car w polityce swojej zewnętrznej, aureola nieomylności i niezwyciężoności jaką się otaczał, dotknęły tego autokratę tak mocno, że w krótkim czasie życie zakończył, pozostawiając synowi Aleksandrowi II dokończenie wojny.

W Rosyi od dawien-dawna, jak w ogóle na Wschodzie, śmierć każdego Cara budziła nadzieję łask i polepszenia ciężkiej doli ludu w ogóle, gdyż łaskami jedynowładzcy wschodni zwykli są kupować sobie sympatye tłumów. Śmierć taka wywołuje także prawie zawsze zaburzenia większe lub mniejsze, tak zwane bunty, najczęściej śród czerni, która, korzystając z chwilowego zamieszania w państwie, pragnie w ten sposób zdobyć sobie trochę ulg w życiu.

To samo stało się po śmierci Mikołaja I. Warstwy szlacheckie, nie biurokratyczne, rosyjskie, niezadowolone były z surowości rządów, a ludność wiejska, zarówno w głębi Rosyi jak i w ziemiach polsko-ruskich, dopominała się ulg w ciężarach pańszczyźnianych. Następca Mikołaja I., Aleksander II. uchodził za człowieka „liberalnego“, wolnomyślnego, jak mówiono w Rosyi, t. j. człowieka, który państwo swoje pod każdym względem pragnął zbliżyć do Europy, zeuropeizować. Nie tyle idąc za duchem czasu, jak się okazało później, ile dla zjednania sobie szerokich sympatyi, przerzekł on wprowadzić zmiany na lepsze w administracyi i sądownictwie, przez zaprowadzenie sądów przysięgłych i wreszcie zająć się rozwiązaniem wielkiej kwestyi włościańskiej, gdyż dotychczas niewolnictwo pańszczyznianie i przymusowe trzymanie chłopa przy ziemi ubezwładniło niemal zupełnie olbrzymią siłę państwową.

Ale o reformach, dotyczących politycznego ustroju państwa mowy nie było. Na niebie Pan Bóg, na ziemi — Car, — oto była kierownicza idea wewnętrznej polityki Rosyi.

Najpilniejszą sprawą, nad którą w całej Rosyi zastanawiać się poczęto, uważano, tak zwaną kwestyę włościańską, czyli potrzebę zniesienia pańszczyznianej zależności, która po prostu była niewolą włościan, uważaną jednak jako fundament państwa i bronioną z tego stanowiska. Mimo wszystko stała się ona osią życia publicznego w całej Rosyi. Nad potrzebą i nad sposobem rozwiązania i załatwienia tej sprawy dyskutowano w całej prasie, a oprócz tego powołano osobne komitety prowincyonalne, w których zasiadający delegaci od szlachty, jedynej, po za rządem właścicieli ziemi i włościan, radzili nad rozwikłaniem owego węzła. Pracowały nad tem także komitety w Królestwie, na Litwie i Rusi i referaty swoich narad przedłożyły rządowi z bardzo przychylną opinią na rzecz usamowolnienia włościan. Cała Rosya wszakże, z wyjątkiem prowincyi dawnej Polski, wypowiedziała się przeciw zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczeniu. Byłaby tedy ta sprawa wielka w obec ludzkości i pokrzywdzonych pracowników na roli, może i dotychczas nie doczekała się końca, gdyby nie powstanie w r. 1863.

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Wlokła się tedy owa kwestya włościańska w całej Rosyi, absorbując wszystkie głębsze umysły, pragnące uchylenia wielkiej historycznej niesprawiedliwości, ciążącej ku hańbie cywilizacyi na olbrzymiej warstwie ludowej w państwe rosyjskiem.

hańbę musieli także znosić i Polacy, jako naród pod przymusem prawa państwowego Rosyi, będący.

Zdawało się, że po za tą sprawą nic nie porusza narodu polskiego. Nawet rok największego zawikłania Rosyi w czasie wojny Krymskiej, który mógłby był być uważanym za dobrą chwilę do wybicia się na wolność, minął, nie wywołując żadnych głębszych wstrząśnień. Nic nie zapowiadało zmiany na lepsze. Nawet Aleksander II, na którego tak wiele liczono, w czasie pobytu swego w Warszawie, zamiast do znękanego niedolą społeczeństwa przemówić łagodnemi słowy, pochwalił rządy mikołajowskich gnębicieli. „Wszystko co ojciec mój robił — rzekł do przedstawicielstwa polskiego — dobrze zrobił“. Te szorstkie słowa echem odbiły się po całej Polsce i wywołały po prostu rozpacz w sercu całego narodu polskiego. Pogłębiła się bezwiednie przepaść między państwem a nami. Zarysowało się dla przyszłości położenie beznadziejnie smutne. Przy takim nastroju dusza ludzka miota się między rozpaczą a nadzieją, zanurza się w głąb własną i żyje wspomnieniem. Napięcie uczuciowe dochodzi do najwyższego stopnia.

Podobną chwilę naród polski przeżywał w tej właśnie dobie. Wielkie podniecenie uczuć wywołał fakt, na pozór małego znaczenia. Była to śmierć jenerałowej Sowińskiej (1. czerwca 1861.) Z nazwiskiem tem wiązało się wiele nadziei i chwały, a postać jenerała uzupełniła niejako panteon bohaterów Warszawy. Sowiński w roku 1812 stracił nogę, a w roku 1831 poległ na Woli w obronie miasta. Samotny kościółek na cmentarzu Wolskim, naszpikowany kulami moskiewskimi, był smutnem przypomnieniem tego bohaterstwa. Nic nie ma droższego

dia narodu w niewoli, jak pamięć o wolności, jak przypomnienie walk stoczonych o nią. Śmierć jenerałowej podniosła do niebywałego napięcia uczucia narodu. Pogrzeb jej stał się do pewnego stopnia manifestacyą tych uczuć. Rozbudzone w Warszawie stały się one ową niewidzialną falą elektryczną, która przebiegła przez wszystkie serca polskie. Imię jenerała zbyt blizko było związane z wypadkami roku 1830—1831. Dalszy ciąg przeto tego nastroju objawił się w żałobnem nabożeństwie, odprawionem w rocznicę powstania 1830 — 29 listopada — przez młodzież w kościele Karmelitów. (1860). Nie ku brataniu się składały się wypadki. Warszawa pamiętała dobrze wierszyk, krążący z roku 1831:

A kto powie, że Moskale
Są to bracia nas Lechitów
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed kościołem Karmelitów.

Na owem pamiętnem Warszawie nabożeństwie zaspiewano poraz pierwszy dawną pieśń —

Boże, coś Polskę przez tak długie wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały...

Odtąd, od dnia tego, pieśń owa przeleciała przez całą Polskę, obiła się o mury wszystkich kościołów i stała się tym jękiem narodu, który rozpierał wszystkie piersi polskie. Była ona nie tylko wyrazicielką nastroju każdej duszy polskiej, ale także uczuć zmęczonego niewolą narodu, który mógł tylko przed Bogiem, w religijnej pokorze wypowiadać swoje skargi i bole. Jednomyślność, z jaką podchwycono tę żałobną nutę w całej Polsce, była najlepszem świadectwem jednolitości uczuć i myśli. Nasłuchi-

wano zewsząd co się mówi i robi w Warszawie, która w niewielu dniach odzyskała swoje prawo — stolicy duchowej Polski.

Młodzież, jak zwykle na całym świecie, odczuwająca najgłębiej i najłatwiej wszelkie wstrząśnienia duchowe, w tem budzeniu się narodowem rej wiodła, zarówno w Warszawie jak w Wilnie i Kijowie. Głośnem echem przez całą Polskę przeleciały słowa pieśni:

> Przed twe ołtarze zanosim błaganie
> Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie —

i budziły w duszach ludzkich nadzieję lepszej przyszłości. Powszechne ożywienie i podniesienie ducha zapanowało wszędzie, gdzie bodaj garstka Polaków skupiła się. Dotykało ono wszakże przeważnie warstw wykształceńszych narodu: szlachty, duchowieństwa, mieszczan, rzemieślników, ludność wiejska w całej swojej masie stała na uboczu — białoruska na Litwie, ruska na Rusi, a polska w rodzimej Polsce. Na Rusi i Biało-Rusi pojęcie ojczyzny w masie ludowej jeszcze się ne oznaczyło jasno, w Królestwie było trochę lepiej, ale na ogół lud był obojętny. Zamknięty w granicach pańszczyznianego prawa, oddany wszędzie, z woli rządu rosyjskiego na łaskę dziedziców i właścicieli ziemi, z niedowierzaniem, a nawet pewną trwogą przysłuchiwał się do tego co się dzieje: nieufał nikomu, obawiał się wszystkich, a przedewszystkiem pogorszenia jeszcze swej doli. Rząd moskiewski zrazu nie śmiało i lękliwie podtrzymywał obawy mas ludowych i już się była rozpoczynała cicha walka między rządem moskiewskim a gorętszymi zwolennikami wolności ludu: jedni chcieli go odsunąć od wspólności uczuć



ZBRATANIE SIĘ STANÓW.

i myśli z narodem, pokłócić z własnem społeczeństwem, drudzy — pragnęli go pozyskać jako sojusznika w przyszłej walce z Rosyą, którą już przewidywano jako konieczną w niedalekiej może przyszłości.

Rozpoczęło się przeto zbliżanie się do ludu na obszarze ziem polskich, a najgorętsza robota szła właśnie pod zaborem rosyjskim, który miał stać się przyszłem polem walki. Na Litwie i w Królestwie zbliżenie się to nosiło cechy przyjazne i wspólne porozumienie nie przedstawiało trudności. Najhałaśliwszy wszakże charakter przybrały roboty w tym kierunku na Rusi — na Ukrainie, Podolu i Wołyniu. Tam własność ziemska była cała prawie w ręku Polaków, a lud natomiast był ruski, od stu lat zaledwie, już pod rządem moskiewskim, w koło pańszczyźnianego niewolnictwa wprzągnięty. Dźwigał tedy to jarzmo niechętnie, z tajonym pomrukiem niezadowolenia, ale był nieprzyjaźnie dla szlachty usposobiony. Widział rękę, ale nie widział woli i siły, która nią poruszała; o uciążliwą dla niego pańszczyznę obwiniał przeto nie rząd, który ją narzucił i podtrzymywał, lecz dziedzica swego. O tem że ci dziedzice domagali się od rządu zniesienia pańszczyzny nic nie wiedział, między nim a szlachcicem nie było życzliwego pośrednika. Rolę tego pośrednika podjęła się po części młodzież z Rusi, która kształciła się wówczas w uniwersytecie Kijowskim. Synowie szlacheckich ojców, bo rząd rosyjski innej młodzieży prawie nie dopuszczał do uniwersytetu, zapaleni ideą wolności w ogóle, marząc o nieodzownem starciu się z Moskwą, próbowali zjednać ten lud ruski dla polskiej sprawy, łudząc się tem że jakieś dawne tradycye kozackie, na wspólno-

ści państwowej w dawnej Rzptej oparte, obudzą się i lud ten zachęca do wspólnej walki o wspólną wolność. Obaczymy wszakże że było to złudzenie ideowe, właściwe młodzieży, która uważa za możliwe do spełnienia wszystko co wydaje się jej dobrem.

Na ogół jednak rzecz całą biorąc, ideę możliwego wyzwolenia się z niewoli Ojczyzny, rozumiały tylko warstwy wykształcone mniej lub więcej, w miastach, a szlachcic na wsi, do ludu wszakże, nawet w Królestwie polskim, pojęcie miłości Ojczyzny, znaczenia jej rzeczywistego położenia, przedostawały się przez kościół, przez duchowieństwo, gorliwe, nawskróś polskie i pełne wielkiego obywatelskiego poświęcenia się. Wspaniały przykład jaką dodatnią potęgą dla narodu naszego jest duchowieństwo. To też nic dziwnego, że rząd rosyjski na prześladowanie jego wszystkie dzikie swoje siły wytężał, starając się je bądź prześladowaniem odstraszyć, bądź narzucaniem przychylnych sobie biskupów i arcybiskupów zjednać.

W rozbudzeniu się i manifestowaniu uczuć narodowych rej wiodła Warszawa, jako największe w Polsce skupienie ludności polskiej, a od Warszawy dopiero rozbiegały się promienie tych uczuć do najdalszych zakątków z coraz wzrastającem napięciem.

Rząd rosyjski nie rozumiał i niedoceniał tego potężnego religijnego nastroju jaki się w całej Polsce objawił. Był to wielki jęk i płacz narodu, wybuchający z niesłychaną siłą uczucia. Wyrazy „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie“, bez względu na to czy z pośród tłumów, zebranych na ulicy leciały ku stropom niebieskim, czy rozbrzmiewały śród

sklepień drewnianych kościołów wiejskich, wywoływały niesłychane wzruszenie. Płacz i łzy były wyrazem tej rozpaczy narodu, skrępowanego prawem barbarzyńskiego zdobywcy, który śród jasnej religijnej wizyi uciekał się z bezbrzeżną wiarą pod opiekę, pod sprawiedliwość jedynego obrońcy swego — Boga. Śród takiego religijnego nastroju, naród polski przypominał uczucia, wyspiewane niegdyś przez lud izraelski nad brzegami babilońskiej rzeki i może temu podobieństwu położenia przypisać należy że ludność żydowska, za przykładem Warszawy, zjednoczyła się wszędzie z polskim narodem i jego ideałami, dając piękny przykład wspólności narodowych uczuć i myśli we wspólnem nieszczęściu.

Gdy w lutym 1861 zgromadziła się ludność Warszawy na ulicach bez żadnych złych zamiarów, lecz wprost z poczucia potrzeby wzajemnego wylewu swoich uczuć, rząd rosyjski kazał ludność rozpędzić, a kozacy dokonali tej czynności nahajkami. Zdawało się mu że w ten sposób uspokoi mocniej bijące serca i silniej napięte uczucia. Oczywiście taki dziki sposób uspokajania ludności wywoływał skutki wprost odmienne. Ale rząd rosyjski nieznał innych sposobów. We dwa dni po tej uczcie kozackiej na ulicach Warszawy, do modlącego się tłumu wymierzono karabiny. Padło pięciu niewinnych ludzi. Wywołało to niesłychane wzburzenie umysłów. Rozbudziła się solidarność nieznana dotychczas, wielkie zbratanie się w uczuciach wszystkich warstw i klas. Postanowiono urządzić manifestacyjny pogrzeb, jako protest pewnego rodzaju przeciwko gwałtowi. Gorczakow, ówczesny namiestnik Królestwa, większym zmysłem politycznym obda-



RZEŹ BEZBRONNEGO LUDU W WARSZAWIE 8. KWIETNIA 1861 R.

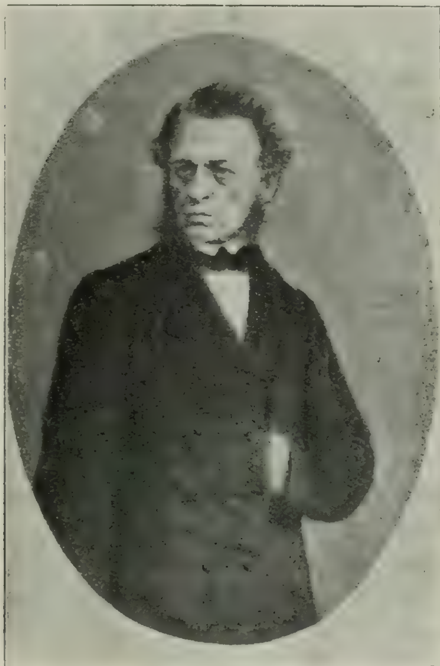
rzony od innych, zrozumiał całą grozę sytuacyi: po prostu potrzeba było prowadzić wojnę z bezbronnym tłumem. Wówczas Rosya liczyła się jeszcze z opinią Europy. Była barbarzyńską, ale niechciała ażeby ją za barbarzyńską uważano. Gorczakow przeto pozwolił na pogrzeb 5-ciu zabitych i cofnął asystencyę policyi, ażeby ludności nie rozgoryczać. W ogóle okazał w tych wypadkach dużo pobłażliwości. W celu uspokojenia miasta pozwolił na utworzenie osobnej tak zwanej delegacyi, rodzaj władzy pośredniczącej między rządem a miastem. Kronenberg Jürgens i wielu innych udział w niej wzięli. Nie zbyt to wszakże pomogło do uspokojenia.

Półśrodkami nie uspokajają się narody.

Gorczakow pojechał do Petersburga i zdał sprawę z położenia rzeczy w Królestwie. Wzburzenie umysłów było wielkie, ale jak je uspokajać, jakiemi środkami, skoro naród do przedstawicielstwa rządowego zaufania nie miał, a do wypowiadania swoich pragnień zamykała usta cenzura. Gorczakow czuł jednak, że uspokojenie kraju można sprowadzić jedynie załatwieniem najniezbędniejszych potrzeb społecznych i narodowych, a przeprowadzenie reform w tym kierunku powierzyć należy Polakowi. Postanowiono oddzielić władzę cywilną od wojskowej i stworzyć osobny urząd Naczelnika rządu cywilnego. Potrzeba było przedewszystkiem postawić kogoś na czele tak zwanej komisyi spraw wewnętrznych, rodzaj ministeryum, któremu przewodniczył Muchanow. Prowadził on rządy po moskiewsku i widząc że między chłopem a szlachcicem istnieje pewna niechęć z powodu stosunków pańszczyźnianych, wydał okólnik do chłopów, polecający wyłapywać tak zwanych podżegaczy, którzy pro-

pagowali na wsi zgodę i jedność między chłopem a szlachcicem. Gorczakow pragnął na czele tej komisyi postawić Polaka i nadać jej tytuł wyznań i oświecenia, ażeby przedewszystkiem na tem polu można było reformę przeprowadzić.

Dwóch było wybitnych ludzi w owym czasie:



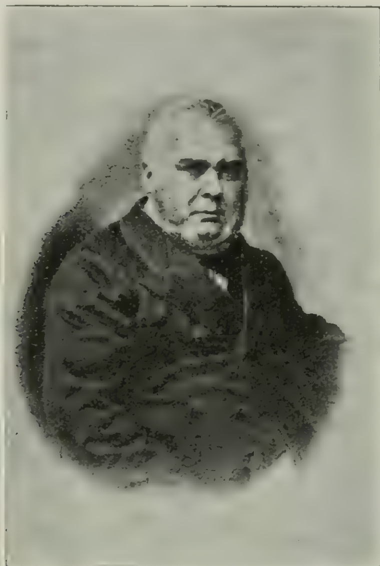
HR. ANDRZEJ ZAMOJSKI.

jeden miły narodowi, drugi — rządowi rosyjskiemu. Pierwszym był hr. Andrzej Zamojski, drugim — Margrabia Wielopolski. Obydwa nie nadawali się na kierowników sprawami narodowemi. Przedewszystkiem obu brakło umiarkowania. Zamojski stał na stanowisku skrajnie narodowo-państwowem i żądał

zwrotu całej Polski w jej granicach historycznych, nie licząc się z niemożliwością urzeczywistnienia tych pragnień własnemi siłami. Zapytany w jaki sposób najłatwiej uspokoić Polaków, odpowiedział: niech Moskale opuszczą Polskę i pozostawią ją sobie. Widząc jednak niemożliwość spełnienia tego życzenia, wskazywał narodowi drogę ku przyszłości przez podniesienie pracy i wytwórczości na każdem polu. Było to czemś podobnem do późniejszego hasła pracy organicznej: przez dobrobyt do wolności. Jako prezes Towarzystwa rolniczego, w którem skupiały się najlepsze siły narodowe, dążył on wraz ze szlachtą do rozwiązania kwestyi włościańskiej, którą rząd rosyjski rozwiązać obiecał, ale zwlekał, obawiając się niepokoju w państwie w obec nieprzychylnego usposobienia dla tej sprawy szlachty rosyjskiej. Był to człowiek popularny bardzo, prawdziwy i gorący patryota, ale pozbawiony zdolności organizacyjnych. Odtrącając możliwość wszelkiego porozumienia z Rosyą, zbytnio natomiast ufał w możliwość odbudowania Polski pługiem, pszenicą i fabrykami. Był zwolennikiem kierunku i hasła pracy, w zasadzie słusznych, ale w szerokiem znaczeniu programu narodowego prawie niewykonalnych. W interesie rządu rosyjskiego nie leżało mieć Polskę bogatą i silną ekonomicznie, ale słabą, ubogą, niezgodną, bo taką łatwiej było rządzić. Nie podnosić ekonomicznie Królestwo, ale ubożyć je i trzymać w zacofaniu było nieoficyalną polityką Rosyi. Nie długo trzeba było czekać aby ukryte zamiary rządu rosyjskiego stały się jaskrawym czynem.

Drugim mężem, którego wypadki chwili bieżącej wysunęły na czoło spraw Królestwa polskiego, a poniekąd całego narodu, był Margrabia Wielopolski.

Człowiek umysłu niepospolitego, dużego wykształcenia politycznego, silnej i upornej woli, zdecydowanych i jasnych przekonań, dyplomata i polityk szorstki i bezwzględny. Polak niezaprzeczenie dobrej i rozumnej woli, ale pyszałkowaty, dumny, autokratyczny jako charakter. Znosił i oceniał ludzi o tyle tylko o ile byli posłusznem narzędziem jego woli.



MARGRABIA WIELOPOLSKI.

Umysły, podniecone napięciem patryotyzmu głębokiego, a jednak uczciwego, zdolny był łamać, ale nie uspokajać; przeciwności wszelkie umiał jątrzyć i zaognić, ale do równowagi doprowadzić nie potrafił Ogień narodowego napięcia umiał gasić, ale nie umiał wyzyskać na pożytek publiczny jego ciepła. Wady i zalety w tym człowieku były wielkie i krań-

cowe. Do kierowania nawą narodową po wzburzonem morzu nie posiadał najmniejszych zdolności. Umiał imponować ideą, myślą, ale nie miał zdolności wprowadzenia w czyn tych idei spokojnie i poważnie. Słowem, w chwili tak niespokojnej, jakiemi były lata 1861 i 1862, był człowiekiem, pomimo niezaprzeczonych zdolności, najnieodpowiedniejszym. Za mało rozumiał ducha narodowego, zanadto go lekceważył i za mało się z nim liczył. Zdolność zatem jego osobista i dobra wola zamiast pożytku przynosiły tylko szkodę, zamiast uspokojenia — rozdrażnienie, zamiast rządów — kłótnię z narodem.

Do osobistych cech jego charakteru przyłączały się podstawowe poglądy polityki Margrabiego w stosunku do Rosyi. Przewodnią jej nicią była według niego potrzeba pojednania się z Rosyą na podstawach kongresu r .1815. Już sam sposób sformułowania tej idei był zbyt ostrym w stosunku do nastroju społeczeństwa i wymagał ogromnej oględności i taktu — na czem właśnie zbywało Wielopolskiemu. Naród polski miał z Rosyą wielkie porachunki dziejowe, doznał z jej ręki największych ciosów jakich naród doznać może, bo rozbicia i rozczłonkowania państwa swojego, droga przeto do pojednania w takich warunkach prowadzi przez wielkie zaparcie się z obu stron, przez wielkie wzajemne ustępstwa i przez ogromnie dobrą wiarę ze strony zwycięzcy. Tych właśnie warunków do pojednania brakowało i nie mogły się one wytworzyć z dziś na jutro. Ani zrozumienie ani wykonanie tych zastrzeżeń nie leżało w granicach charakteru Wielopolskiego. Zamiast uspokajania wzburzonych uczuć narodowych, on je drażnił i podniecał, a gdy się spo-

sobność nadarzyła — łamał. Tak mogli postępować gubernatorowie rosyjscy, ale nigdy naczelni kierownicy polityki polskiej.

Ale właśnie ta autokratyczność Wielopolskiego długi czas imponowała Rosyi; i jej i jemu zdawało się że jest człowiekiem porządku, prawa i silnej władzy. Przeceniano zdolność, a niedoceniano charakteru. I obie strony zawiodły się: Rosya — bo Margrabia nie uspokoił Polski, a Wielopolski — bo go spotkał gorzki zawód rozczarowania i niezasłużone, a jednak bardzo często słuszne zarzuty, że pragnąc uspokoić naród i dążąc ku temu celowi, pchnął go w niestosownej chwili do nierównej walki z rozpaczy i smutną dolę narodową pogorszył.

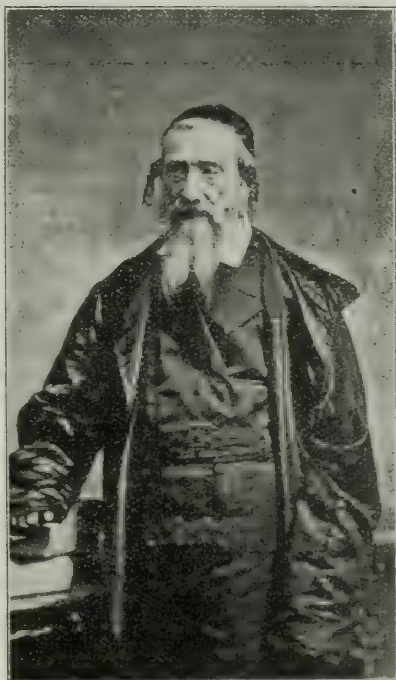
Zrobił on w krótkim czasie wiele dobrego na stanowisku naczelnika rządu cywilnego; przedewszystkiem zorganizował sądownictwo i szkolnictwo, wprowadzając tam język polski w pewnych granicach, wywalczył dla tego języka pewne prawa do tego stopnia, że w tych nawet szkołach na Litwie i Rusi, gdzie był język rosyjski wykładowym, dla Polaków otwarto osobny kurs nauki języka polskiego i literatury. Największą jego zasługą było stworzenie w Warszawie uniwersytetu polskiego i skupienie w tej najwyższej uczelni najlepszych sił naukowych polskich. Uniwersytet ten przetrwał powstanie i wydał zastęp dzielnych ludzi, którzy potem stanęli na świeczniku oświaty, nauki, literatury polskiej. Dość wspomnieć nazwiska Bolesława Prusa (Głowackiego), Chmielowskiego, Świętochowskiego i wielu — wielu innych.

Wielopolski, idąc śladem swojej idei pojednania się z Rosyą, wymógł na Carze, że posłał do Warszawy brata swego Konstantego jako namiestnika,

a Wielopolskiego mianował wówczas naczelnikiem rządu cywilnego. Myśl sprowadzenia na to stanowisko W. Księcia Konstantego była dobrą, usuwała samowolę gubernatorów, zbliżała dynastyę do narodu, zyskiwała w nim pośrednika i mogła z czasem służyć za pomost do zgody. Ale wykonanie tej myśli było już spóźnione: zaostrzenia, wywołanego przez Wielopolskiego, złagodzić już nie mogło. Polityka przeszła od mężów dojrzałych do ludzi, szlachetnie nastrojonych, ale pozbawionych trzeźwości sądów, równowagi, spokoju. Zamiast być sztuką zdobycia dla narodu największych korzyści, stała sie środkiem agitacyjnym w ręku młodzieży, przeceniającej własne swoje siły i siły narodowe. W umyśle tej młodzieży począł się zarysowywać plan koniecznego starcia orężnego z Rosyą. Cały tedy, dwa lata prawie trwający okres manifestacyjny, był przygotowaniem do tej konieczności przez napięcie podniecenia ducha, przez budzenie pamięci i czci dla wielkich zdarzeń dziejowych, ażeby za pomocą odpowiednich obchodów pogłębić ideę jedności i całości dawnego państwa polskiego.

W Warszawie zatem odbywały się gromadne procesye uliczne i śpiewy po kościołach „Chorału" Ujejskiego i „Boże coś Polskę"; odprawiono nabożeństwa za Lelewela, za Adama Czartoryskiego, urządzono obchód unii Horodelskiej, potem Lubelskiej. Odbyły się wspaniałe i wstrząsające manifestacye w Kownie, Wilnie, Kijowie, które podnosiły ducha w każdem sercu polskiem. Wysoko obywatelskie stanowisko zajęli żydzi wraz z rabinem Mejżelesem. Były one wyrazem nastrojowych, samorzutnych uczuć, wybuchem patryotyzmu, połączonego z religijnem odcieniem tak jaskrawem, że

rząd rosyjski wahał się poniekąd z tłumieniem tych objawów, drogą właściwą sobie, aby nie ściągnąć podejrzeń, że walczy z religią. Równorzędnie z temi, tak zwanemi manifestacyami uczuć, odbywała się robota nader poważna: zbliżanie się wszystkich



RABIN MEISELES.

warstw narodowych do siebie. Arystokracya, szlachta, inteligencya, stan kupiecki podali sobie życzliwą rękę ku jedności i zgodzie narodowej. A działo się to wszędzie, na całym obszarze Polski i było może jedyną realną korzyścią, odniesioną w czasie okresu manifestacyjnego.

Równocześnie z trwaniem okresu podniecenia duchowego, postępowała akcya rządu rosyjskiego, niejednolita, chwiejna, wahająca się między autokratyczną dzikością, a trwożliwą chęcią do ustępstw. Po śmierci Gorczakowa namiestnikiem został Lambert, pół Francuza pół Moskala, w służbie moskiewskiej. Raz kazał strzelać do modlącego się tłumu, zdobywać kościoły i aresztować modlących się, a w kilkanaście godzin tych ludzi uwolnił, i robił wymówkę za użycie broni. Pogrzeb pięciu zabitych, dał powód do olbrzymiej manifestacyi. Gdy między namiestnikiem a jenerałem Gerstenzweigiem przyszło skutkiem tego do ostrego starcia, a w pojedynku amerykańskim Gerstenzweig musiał sobie życie odebrać, Lambert usunął się, a miejsce jego zastąpił jenerał Lüders, Niemiec, który jak i Gerstenzweig z lubością prześladował Słowian, zasłaniając się prawem.

Panujące w Królestwie Polskiem natężenie i niezadowolenie ogarnęło i Rosyan. Drgające fale uczuć udzielały się wszystkim szlachetnie bijącym sercom Moskali. Rozumiano, że to nie jest walka Polaków z narodem rosyjskim, ale Polaków z rządem, zarówno dla nich jak i dla Moskali wrogim i najczęściej obcym. Bergi, Gerstenzweigi, Lüdersy trzęśli Rosyą dla własnego pożytku. Poczęły się tedy w całej Rosyi, w rozmaitych jej prowincyach tworzyć konspiracyjne ogniska, raczej jako objawy opozycyi niż związki o charakterze politycznym. Szukano nawet wzajemnych zbliżeń, ale jak w roku 1825 tak i teraz brakło jasnego zrozumienia i podstawy. Rosyanie skłonni byli do czynu najbardziej zuchwałego indywidualnie, ale do opozycyi i walki zorganizowanej, celowej, obejmującej szerokie krę-



W CYTADELI WARSZAWSKIEJ.

gi byli zawsze niezdolni. W imię idei politycznej niepodobna było jeszcze poruszyć rosyjskiej masy społecznej. Mimo to ogniska opozycyjne rosyjskie istniały. Jedno z nich miało nawet siedzibę w Modlinie, w Król. pol. Gdy Lüders objął rządy namiestnictwa, wyśledził istnienie spisku modlińskiego, wielu oficerów aresztował, a nawet rozstrzelać kazał. Spotkała go też zemsta, bo jeden z pozostałych strzelł do niego w ogrodzie Saskim i szczękę mu zgruchotał. To bodaj było przyczyną usunięcia się jego. A wówczas Wielopolski zaproponował W. Księcia Konstantego. Ale i na niego uknuto spisek. Naród stracił równowagę. Rozpoczęły się wybuchy terroru: strzelano do Wielopolskiego, do Konstantego — bezskutecznie. Ale było to już zapowiedzią dalszej groźniejszej walki, dalszych wypadków donioślejszych.

Gdy Wielopolski rozwiązał Towarz. gospodarcze, upatrując wśród ludzi w niem skupionych opozycyę przeciwko sobie, przykrywając ten czyn pozorami lojalności w obec rządu, której jakoby Tow. gospodarczemu brakło, część społeczeństwa weszła na drogę pertraktacyi z rządem, prawie po za plecami Wielopolskiego. Widząc, że Wielopolski nie zdoła uspokoić wzburzonego społeczeństwa, poczęła się powoli wydzielać grupa ludzi spokojniejszych, która spostrzegłszy parcie do zbrojnego wybuchu, ciągłe wzajemne podniecanie się wszystkich, bez obliczenia się z własnemi siłami, poczęła wytwarzać pewnego rodzaju przeciwwagę. W ten sposób zarysowały się już w r. 1862 wyraźnie dwa stronnictwa: białych i czerwonych, jednako oddających się złudzeniom, chociaż w rozmaitych kierunkach. Jak jednym zdawało się, że

drogą układów z rządem rosyjskim zdołają uzyskać wielkie i trwałe koncesye, tak drugim — że potrafią z bronią w ręku wywalczyć lepszą przyszłość, a może niepodległość. Do białych należała prawie cała szlachta w całej Polsce, jakoteż na Litwie i Rusi, do czerwonych — młodzież akademi-



JÜRGENS.

cka, rzemieślnicza i gorętsze młode żywioły szlacheckie. I jednym i drugim niepodobna zarzucić wielkiej miłości ojczyzny i poświęcenia się, ale natomiast za wiele było dobrej wiary w przyszłość i liczenia na pomoc Europy.

Biali, widząc zawichrzenie kraju i przewidując

dokąd to doprowadzić może, pragnęli iść razem z Wielopolskim, ale Margrabia dumnie odsunął te propozycye. Pragnąc jednak mieć kogoś na czele, prosili Zamoyskiego, ażeby w ich imieniu złożył adres W. Księciu Konstantemu, jako wyraz życzeń kraju i drogę do uspokojenia. Adres stał na gruncie państwowości polskiej. Uznając milcząco władzę zwierchniczą Rosyi, żądano jednak połączenia wszystkich dawnych prowincyi polskich pod wspólnem prawodawstwem i administracyą, jakoteż przywrócenia reprezentacyi narodowej, skasowanej w r. 1831 dla Królestwa Polskiego. Żądano przeto więcej niż określała konstytucya po r. 1815 nadana, bo obejmowano tą reprezentacyą Litwę i Ruś. Adres nie odniósł żadnego skutku. Wielopolski uważał to za akt buntu, przedstawił nieprawomyślność Zamoyskiego i spowodował jego wygnanie.

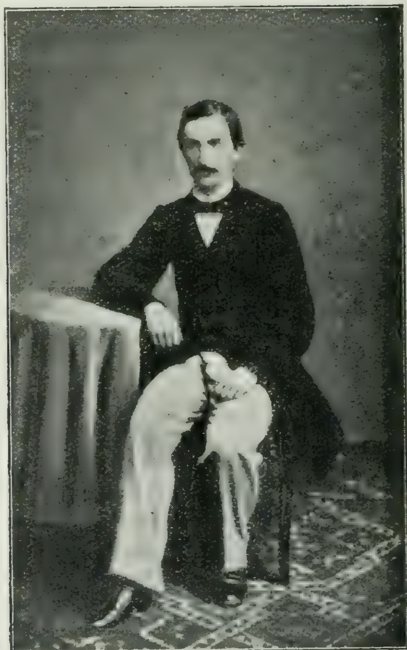
Droga jednak adresu, lojalnego niejako zwrócenia się do rządu o ulgi i reformy, wydawała się niemal jedyną wszystkim czynnikom umiarkowanym. Nie przewidując, ażeby szerokie granice adresu Królewiaków uwzględnione były, usiłowano poprzeć go adresami prowincyonalnymi z Litwy i Rusi, w granicach oczywiście skromniejszych, lecz na tych samych podstawach. Wileński adres żądał prócz uniwersytetu w Wilnie, języka polskiego w szkołach i sądownictwie, jakoteż samorządu gmin i powiatów. Podolski żądał szkół polskich, a Kijowski, który, jako odrębny, do skutku nie przyszedł, wypowiadał się za polskością uniwersytetu w Kijowie.

Wszystko to pozostało bez skutku i znaczenia. Ustępstwa rządu były bardzo małe, bardzo ostro-

żne, były raczej dowodem bezsilności i rozgardyaszu państwowego niż zrozumienia potrzeby ustępstw politycznych. Można byłoby te drobne ustępstwa, bodaj na rzecz języka polskiego uważać za początek dalszych ustępstw, tembardziej, że w rosyjskiem społeczeństwie objawiały się trwałe sympatye na rzecz narodu polskiego. Miały one tylko podkład egoistyczny: społeczeństwu rosyjskiemu wydawało się, że, wywalczywszy ustępstwa dla Polski zdoła również i dla siebie wywalczyć. Rozumnych i umiarkowanych polityków Rosya i wówczas niewiele miała, a w społeczeństwie tem niezrównoważonem równie łatwo było budzić sympatye jak nienawiść. Dzieje tego narodu zamykały się zawsze w dwóch ostatecznościach: albo w anarchii społecznej, albo w autokracyi dynastycznej i biurokratycznej.

Grupa czerwonych, zwiększając się coraz bardziej, coraz jawniej występowała z myślą, że spór polsko-rosyjski na naszą korzyść da się tylko rozstrzygnąć orężem. W tym kierunku agitowano i organizowano się. Ludzie umiarkowani skupiali się koło Zamoyskiego, Kronenberga, Ruprechta i innych, ale nie byli oni bynajmniej w zgodzie z rządami Wielopolskiego, które uważano za serwilistyczne, autokratyczne, a w stosunku do społeczeństwa grubiańskie i pozbawione obywatelskiej wyrozumiałości. Na czoło żywiołów gorętszych począł się wysuwać Komitet akademicki, który skupiał pod swojem kierownictwem rozdrażnione przez Wielopolskiego i niezadowolone z jego polityki szerokie masy społeczeństwa — mieszczaństwo, rzemieślników, drobną szlachtę, młodzież uczącą się. Śród tych odłamów społecznych poczę-

ła kiełkować myśl o powstaniu, o potrzebie zbrojnego wybicia się na wolność. Łudzono się wzmocnieniem swoich szeregów szerokiemi wartwami włościaństwa, a wydawało się to tem łatwiejsze, że przychodził do skutku projekt oczynszowania włościan, gdy opinia publiczna wypowiadała



STEFAN BOBROWSKI.

się za uwłaszczeniem. Sądzono przeto, że idea zupełnego uwłaszczenia włościan pociągnie ich do walki — przedewszystkiem o swoje własne interesy. Pierwiastkiem mocno podniecającym była przeważnie młodzież uniwersytetu Kijowskiego — Stefan Bobrowski, Ignacy Chmieleński, Głowacki,

Kamiński, Miłowicz, Jarosław Dąbrowski i inni, którzy tworzyli Komitet miejski. Jak zwykle w chwilach wielkiego podniecenia narodowego, objawiło się i teraz rozdrobnienie się organizacyi, tworzenie różnych rozgałęzień, co w rezultacie osłabiało siły społeczne i spójność narodową. Każda grupka uważała swój kierunek za doskonały, a walcząc ze sobą o błahe rzeczy, osłabiali łączność



IGNACY CHMIELEŃSKI.

publiczną. Najbardziej skrajnymi przedstawicielami idei potrzeby walki z Rosyą była młodzież z Litwy i Rusi, a osobliwie z Rusi. W Kijowie wytworzył się odłam, któryby można nazwać marzycielami socyalno-narodowymi. Wychowani w ideach i tradycyach ruchów ludowych Chmielnickiego, Stieńki Razina, Pugaczowa i rozmaitych odcieni tego typu, marzyli o tem, że ludność wiejska stanąć mo-

że do walki z narodem rosyjskim w imię nierówności społecznych (antagonizmów). Była to idea martwa historycznie, przeżyta, ze względu na siłę i stosunki państwa nie dająca się odwieżyć, wymagająca innych, odmiennych form walki. W Królestwie Polskiem, gdzie spojenie różnych warstw narodowych było silniejszem i większem niż w Rosyi, praktyczne jej zastosowanie nie przedstawiało żadnych widoków powodzenia. Mimo to wszakże jaskrawość tej idei, jej demokratyczność, posunięta do krańców, jej zabarwienie wysoce humanitarne porywało młodzież. Ideologia demokratyczna Hercena, Bakunina i innych pisarzy rosyjskich, w kierunku bardzo skrajnie opozycyjnym, podsycała rewolucyjne nastroje, przenosiła się nieznacznie z Wilna, Moskwy i Kijowa na grunt Warszawski. Myśląc o starciu orężnem z Rosyą, młodzież rzuciła się do kształcenia się w zawodzie wojskowym i, co gorętsi, już w roku 1862 poczęli wyjeżdżać do Włoch, do Cuneo, gdzie założono szkołę wojskową dla Polaków.

Mimo jednak wojowniczego nastroju, zdawało się, że stronictwo umiarkowane (białych) bierze górę. Uważano chwilę obecną za niestosowną, bo i naród nie był przygotowany i Rosya wszystkie swoje siły wojenne miała wolne. Postanowiono tedy odłożyć powstanie m. w. do roku 1865 lub do chwili zawikłania się Rosyi w jakąś wojnę europejską. Ze względu na zupełny brak uzbrojenia i środków finansowych plan ten wydawał się i ostrożnym i roztropnym. Zdaje się, że mimo gorącości uczuć, pewna część Komitetu miejskiego podzielała te zapatrywania. Komitet miejski, przeobraziwszy się w Komitet centralny, rozpoczął pracę

poważniejszą, przygotowawczą, nie wolną wszakże od excessów (nadużyć). Poczęto tedy organizować przedewszystkiem rzemieślników, jako warstwę narodową najbardziej uświadomioną, agitowano nad obaleniem projektu oczynszowania, pragnąc



AGATONI GILLER.

przez uwłaszczenie pozyskać lud dla sprawy narodowej, równocześnie podtrzymywano nastrój rewolucyjny, nałożono podatek narodowy, a równocześnie zabieraniem pieniędzy rządowych, gdy się dało, jako własności narodowej, zwiększano fundusze na przyszłość.

Słowem, przygotowania postępowały drogą spiskową, która nie była wcale wyłącznym sposobem postępowania Polaków, lecz wszędzie, śród narodów, walczących o wydobycie się z niewoli, lub dążących do przewrotów społecznych i państwowych, uważaną była za jedynie możliwą.



BRANKA W WARSZAWIE.

III.

POWSTANIE.

Królestwo i Litwa. Ruś. Udział Galicyi. Próby pomocy z innych stron.

Wielopolski był nieprzyjacielem spisków. Miał o tyle słuszność że w państwie praworządnem droga do zaspokojenia potrzeb narodowych musi być zawsze jawną i otwartą. Ale Rosya takiem państwem nie była i nie jest. Wszelkie żądania ulg i reform uważane są za wykroczenia antipańśtwowe i karane. W obec tego pozostawała jedynie droga walki i przygotowania się do niej tajemnie. Wielopolski wiedział że najgorętszym, rewolucyjnie usposobionym żywiołem, jest w ogóle młodzież. Chciał się jej pozbyć. Zdawało mu się, że pozbywszy się młodzieży, będzie mógł już bez przeszkód kraj uspokoić i reformy swoje przeprowadzić. Ale, jak we wszystkich innych kierunkach swojej pracy, tak i w tym wypadku przeciągnął sprężynę i wywołał skutek wprost odmienny. Właśnie w roku 1863 przypadał okres tak zwanej branki czyli dokonania spisu młodzieży i zabrania jej do wojska. Służba wojskowa po za granicami kraju, w głębi Rosyi, miała być środkiem ochładzającym umysły młodzieży. miała ich wdrożyć do poszanowania porządku i pra-

wa. „Wrzód dojrzał — mówił, — teraz trzeba go przeciąć". W samym sposobie oceniania tego wypadku tkwiła pewnego rodzaju prowokacya uczuć narodowych i bezwzględność, nie będąca nigdy charakterem zrównoważonego polityka. Wiadomość



GRUPA POWSTAŃCÓW.

o brance nie mogła się utrzymać w tajemnicy. Obu stronom chodziło o młodzież. Rządowi cywilnemu, reprezentowanemu przez Wielopolskiego, zależało na jej usunięciu z granic Królestwa, jako materyału wybuchowego, Komitetowi centralnemu, który, do pewnego stopnia uosabniał nastrój większości spo-

łeczeństwa, o zatrzymanie jej w kraju, jako żołnierzy przyszłej walki. Zresztą, młodzież sama, podniecona moralnie i narodowo, uchyliła się od służby wojennej, a gorętsi wprost oświadczyli że uciekną do lasów i gotowi są tam przechowywać się do wiosny, jako, według ich mniemania, prawdopodobnego terminu powstania.

Stworzyła się sytuacya ogromnie napięta, niebezpieczna i prawie bez wyjścia: bo z jednej strony niepodobna było liczyć na przełamanie uporu Wielopolskiego, z drugiej — nie było żadnych przygotowań do walki orężnej: ani planu, ani odpowiedniej organizacyi sił narodowych, ani broni, ani amunicyi wreszcie, jako niezbędnych dla żołnierza. A tymczasem młodzież, co ostrzejsza, nie czekając branki, poczęła uciekać, osobliwie z Warszawy. Komitet Centralny, który już przedtem zwołał był na naradę wybitniejszych, znanych sobie ludzi i postanowił nie rozpoczynać powstania, znalazł się w nowem przymusowem położeniu. Branka jednych wypędziła z Warszawy, drugich rozgoryczała i doprowadziła położenie do rozpaczliwego napięcia. Właśnie, wbrew woli wszystkich powstanie już się było rozpoczęło. Niepoparcie go — znaczyło pójść na rękę Wielopolskiemu, przygłuszyć zapał i stracić może chwilę sposobną na niewiadomo jak daleką przyszłość. Komitet Centralny z zapałem i łatwowiernością, właściwą młodości, zabrał się do pracy. Obliczał swoje siły i — przeliczał się zawsze. Jedna rzecz niezawiodła go — to niespożyty duch narodu, który czuł ciężar upodlenia niewoli, walki nie odpychał od siebie i do wszelkich ofiar był gotów.

Komitet Centralny miał w składzie swoim jedynego wojskowego — Zygmunta Padlewskiego, czło-

wieka gorącego, odważnego i zdecydowanego. Polecono mu plan powstania opracować. Ci, którzy się od branki uchylili, mieli się skupić w lasach Suchedniowskich koło Kielc. Obliczano ilość ich na 10.000. Stawiła się jednak zaledwie jedna dziesiąta część — bez broni i bez wodza. Wysłano tedy do Paryża po broń — ale wysłańców aresztowano i pieniądze odebrano. Garstka powstańców włóczyła się po lasach o głodzie i chłodzie. Komitet Centralny postanowił



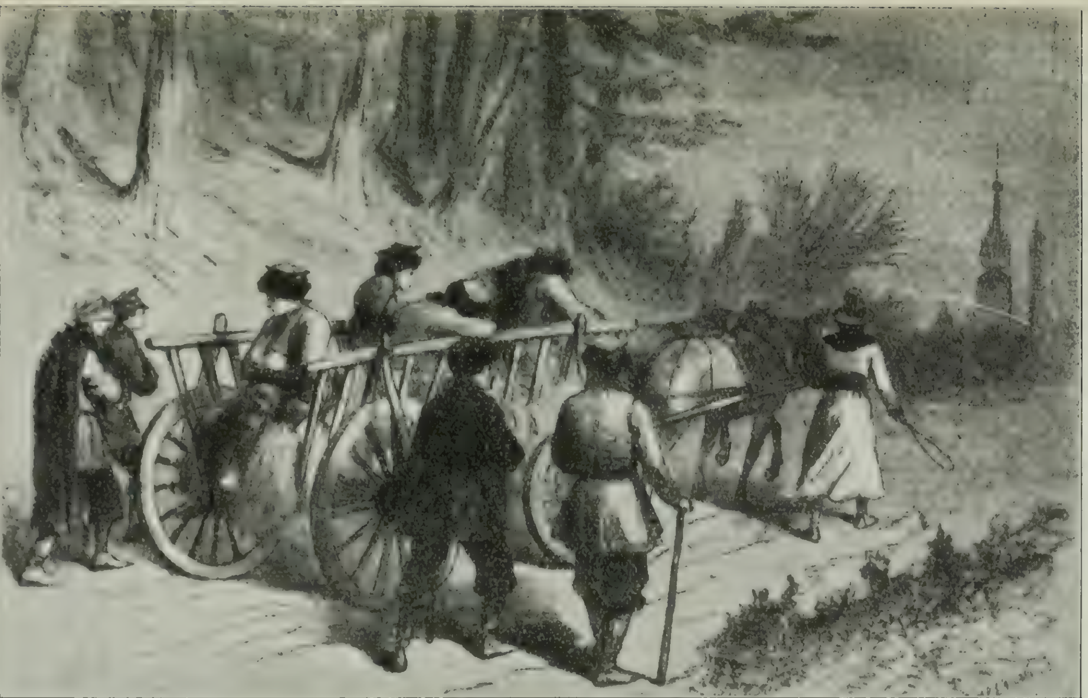
ZYGMUNT PADLEWSKI
rozstrzelany 15. maja 1863 w Płocku.

jednak korzystać z nastroju i, aby mógł działać poważniej, przeobraził się w tymczasowy Rząd narodowy, w skład którego weszli: Stefan Bobrowski, Jan Majkowski, Józef Janowski, Karol Mikuszewski x-dz kanonik, Oskar Awejde i naczelnik m. Warszawy, jako Prezes, Zygmunt Padlewski. Najważniejszym punktem oparcia, na którym spocząć miało powstanie — był lud, ludność wiejska, niero-

zumiejąca doniosłości powstania, często przeciwna mu, a niekiedy wprost wroga. Tę ludność trzeba było pozyskać przedewszystkiem.

T. R. N., widząc się w położeniu przymusowem, w ślad za wysłańcami po broń, wysłał także delegacyę do Mierosławskiego, ażeby go na naczelnego wodza do Polski sprowadzić. I tu napotkano na przeszkody. Wybór także nie był szczęśliwy. Mierosławski miał za sobą kilka chlubnych, raczej szczęśliwych potyczek w r. 1848 w W. X. Poznańskiem, ale na wodza naczelnego nie nadawał się. Zdolność jego wojskową, mocno krytykowana przez znawców, nie była w żadnym stosunku do jego samochwalstwa i zarozumiałości, a temperament awanturniczy wywoływał zawsze nieobliczalność w czynach i brak poważnego spokoju do objęcia całokształtu stosunków, do należytego oryentowania się w nich i do wyboru odpowiednich pomocników do pracy. Wybór jego odpowiadał poniekąd nastrojowi i charakterowi tej grupy młodocianych patryotów, których wypadki wysunęły na czoło w chwili tak bardzo stanowczej i tak bardzo niebezpiecznej. Ale koście były rzucone. Powstrzymanie rwącej fali wzburzonych uczuć narodowych już nie leżało w mocy T. R. N. W oczekiwaniu przybycia Naczelnego wodza, R. N. wydał odezwę do ludu, oświadczając, że znosi dotychczasowe prawo czynszu i pańszczyzny, a ziemię, posiadaną dotychczas przez włościan polskich, nadaje im na własność.

Tym czynem wielkim, obywatelskim, posiadającym ogromne znaczenie historyczne i kulturalne rozpoczęło się powstanie narodu polskiego 22. stycznia 1863 roku. Uwolnienie włościan z długoletniej niewoli ekonomicznej i uwłaszczenie ich przez R. N.



TRANSPORT RANNYCH.

nie tylko wyprzedziło akt uwłaszczenia, przez rząd rosyjski dokonany, ale, w celu zapobieżenia rozruchom w głębi Rosyi, zmusiło ten rząd niejako, wbrew opozycyi szlachty rosyjskiej, usamowładnić chłopa rosyjskiego. Aktem tym T. R. N. polski dokonał ogromnego przewrotu społecznego nie tylko w Polsce, lecz także w całej Rosyi, otworzywszy milionowym masom ludowym drogę do zużytkowania swoich sił, spętanych dotychczas niewolą społeczną i polityczną. Jeżeli przeto dla ludu polskiego ów manifest R. N., nadający wolność i ziemię włościanom, był aktem sprawiedliwości dziejowej, to w Rosyi manifest ten stworzył nowe warunki bytu społecznego i ciemne masy ludowe pchnął na nowe drogi pracy i postępu. Historycy i politycy rosyjscy będą musieli przyznać kiedyś bezstronnie, że naród polski w walce z urzędową Rosyą o własną wolność, krwią swoją okupił także wolność ludu rosyjskiego.

Organizacya cywilna już od dłuższego czasu funkcyonowała we wszystkich prawie miastach i prowincyach dawnej Rzpltej polskiej, w celu zarówno propagowania potrzeby zbrojnego starcia z Rosyą jak i łączenia wszystkich warstw narodowych w jednolitą całość. Ta organizacya oddała ogromne usługi powstaniu, bo była w ścisłem znaczeniu wykonawczym organem R. N. Zatrzymano podział kraju na Województwa i Ziemie, a siły zbrojne w każdem W-dztwie działać miały niemal samodzielnie.

Powstanie rozpoczęło się oczywiście od Królestwa Polskiego, ale w najgorszych warunkach w ogóle, bo śród zimy i bez broni. Ci, którzy przed branką z Warszawy uszli, błąkali się w Kampinowskiej puszczy, w lasach pod Sierockiem i pod Siecy-

minem. W tą stronę, w Wojew. Płockie udał się sam Padlewski z Tomaszewskim, w Podlaskie R. N. wysłał Lewandowskiego, starego i doświadczonego żołnierza, w Krakowskie — Kurowskiego, w Sandomierskie — Langiewicza, oficera i profesora w szkole wojskowej w Cuneo. Na razie w tych punktach rozpoczęła się walka — bezbronnych z dobrze uzbrojo-



MARYAN LANGIEWICZ.

nym żołnierzem rosyjskim. Nie podobna nie podziwiać niesłychanej siły ducha i poświęcenia się tych, którzy w takich warunkach do walki stawali.

Początkowe utarczki były dość pomyślne, dzięki zupełnej dezoryentacyi rosyjskiej siły zbrojnej, konsystującej w granicach Królestwa polskiego. Młodzież ze wszech stron napływała do oddziałów.



BŁOGOSŁAWIENSTWO PRZED BITWĄ.

Pogląd nasz o charakterze powstania i warunkach walki wypowiemy w osobnym rozdziale, teraz zwrócimy pokrótce uwagę na te punkty wybitniejsze, na których odbywały się walki, na tych ludzi, którzy ją prowadzili. Ponieważ walka ta wrzała na różnych punktach Rzeczypospolitej, gasła i wznawiała się ciągle, niepodobna przeto przedstawić jej w krótkim zarysie chronologicznie w całej rozciągłości i drobiazgowości. Szczegółowe przedstawienie tej walki ze strony wojskowej musimy pozostawić ludziom fachowym. W tym krótkim rzuciie oka na powstanie narodu polskiego w r. 1863 pragniemy główną uwagę zwrócić na niezmierny wysiłek i zmagania się ducha narodowego w obronie swoich praw do życia samodzielnego i państwowego, na jednolitość nastroju, na ofiarność dla celów publicznych i wytrwałość, mimo zupełnej świadomości zemsty ze strony zwycięzcy.

Najsilniej rozwinęło się powstanie na terytoryum Królestwa polskiego, w ziemiach rdzennie polskich, w tym ośrodku, z którego wypłynęła idea państwowa polska; na tej ziemi walka najszersze zatoczyła kręgi.

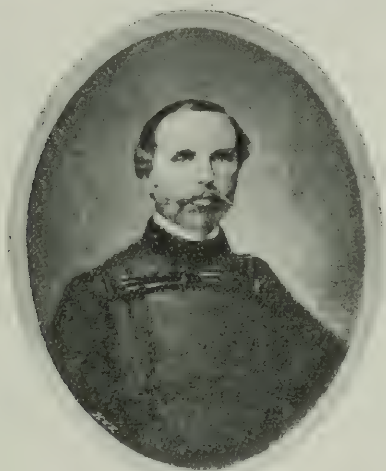
Padlewski, jako był pierwszym, który parł do powstania, tak też pierwszy na polu walki orężnej stanął. Najtrudniejszą rzeczą było zdobycie broni. To też R. N. powziął rozpaczliwy plan — zdobycia jej gołemi rękami. Rozpacz nie uznaje granic możliwości. Padlewski pierwszy doznał na sobie skutków rozczarowania, pierwszy poznał różnicę między życzeniem, nadzieją, zapałem a rzeczywistością. Po szczęśliwym napadzie na Moskwę i wywołanie popłochu, skutkiem mało oczekiwanego wybuchu powstania, przyszły niepowodzenia: Moskale poczęli



ŚMIERĆ PADLEWSKIEGO.

skupiać swoje siły. Stąd też zamach na zdobycie Płocka nie udał się, a ranny Padlewski dostał się do niewoli i miłość Ojczyzny okupił życiem. Śmierć wodza nie przeszkodziła w prowadzeniu nowych walk i ozganizowaniu nowych oddziałów, które, rozbite w jednem miejscu, łączyły się w drugiem i znowu stawały do walki.

Oczekiwane przybycie Mierosławskiego, jako



KAZIMIERZ MIELĘCKI.

Dyktatora, Naczelnego wodza powstania, nie przyniosło żadnych zmian na lepsze; przeciwnie, miało to dobre następstwo że odrazu okazało nicość tego głośnego generała. Jechał on na Bydgoszcz, przez Prusy i wiózł ze sobą niewielki zapas broni. Policya, uwiadomiona przez szpiegów, broń, nadaną jako narzędzia rolnicze, skonfiskowała, tak, że Mierosławski dopiero 17 lutego przez granicę przedrzeć się zdołał. Mały oddział jego, złożony przeważnie z mło-

dzieży akademickiej (około 100) już nazajutrz został rozbity przez ośmkroć silniejszego nieprzyjaciela. Mierosławski z resztkami niedobitków połączył się z oddziałem Mielęckiego, ale przemożnym siłom oprzeć się niezdołał. Zaledwie dwa tygodnie utrzymał się na placu boju. Wreszcie, rozgoryczony i niezadowolony ze wszystkiego, a przedewszystkiem nie umiejący oryentować się w położeniu i niezdający sobie sprawy z trudnych warunków walki, odjechał do Paryża. Przyniósł ze sobą zarzewie niesubordynacyi i zostawiwszy je, plac walki opuścił. Mielęcki podjął na nowo organizacyę oddziałów w Kaliskiem i wzmocnił szeregi wytrawnymi dowódcami, jakimi byli Callier i inni. Posiadał tedy nowy oddział z około 500 ludzi złożony, dobrze wyćwiczony, ale jak zawsze źle i niedostatecznie uzbrojony. Jakkolwiek z początku skutecznie stawił czoło Wittgensteinowi, który miał ze sobą około 1000 żołnierzy, jednak, gdy nadeszły nowe moskiewskie posiłki, zaatakowano Mielęckiego pod Śledzinem. Dobra broń rosyjska, dalekonośna dziesiątkowała polskich żołnierzy, gdy kule nasze niedosięgały nieprzyjaciół. Wreszcie zabrakło ładunków. W ten sposób zniszczony został prawie doszczętnie jeden z najlepszych oddziałów powstańczych, a Mielęcki, ranny w bitwie, żywcem niepowodzenie przepłacił. Klęska Mielęckiego już nie pozwoliła nigdy wzmódz się powstaniu w Województwie Kieleckiem i urość do siły. Były tylko drobne oddziały.

Ludność, szczególnie rzemieślnicza i z inteligencyi — włościanie powoli tylko przystępowali do powstania, w miarę jak się im otwierały oczy na znaczenie jego i cele, — chętnie garnęła się do oddziałów. Broni i ładunków zawsze brakło. W Podlaskiem np.



POŚWIĘCENIE KOS PRZED BITWĄ.

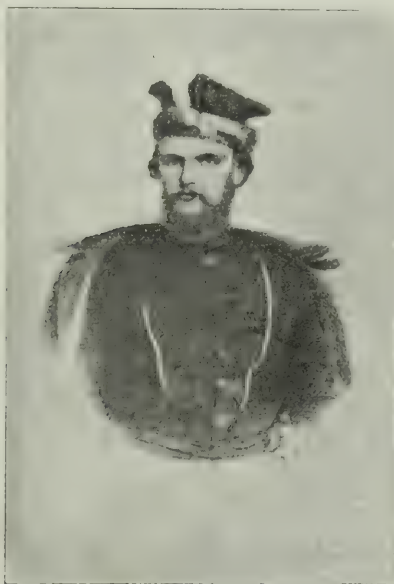
gdzie działał bardzo skutecznie Lewandowski, na kilka tysięcy ludzi było zaledwie 300 w broń palną zaopatrzonych — i to starego systemu. Mimo to pod Rodzyniem rozbito Moskali, a nawet zabrano im armaty, z któremi niewiadomo co było robić, bo brakło do nich koni, amunicyi, wprawy w używaniu, a ciągłe przenoszenie się oddziałów z miejsca na miejsce, często w nocy, drogami leśnemi, czyniło posiadanie dział nie pomocą, lecz ciężarem.

Małe przypadkowe zwycięstwa tu i ówdzie, z braku amunicyi i broni, nie mogły być nigdy należycie wyzyskane.

Mimo wszystko jednak w początkowych miesiącach powstania spotykało się z nieoczekiwanem niekiedy powodzeniem, dzięki taktyce z konieczności. Oddziały polskie, jakkolwiek nie posiadały podostatkiem broni, dla zdobycia jej rzucały się na Moskali. Dzięki zuchwałości napadów ,dzięki zaczepności w działaniu, wywoływały nieraz zamieszanie i przestrach w szeregach rosyjskich i odnosiły zwycięstwo. Zaczepność wszakże naszych oddziałów zmusiła i wojska rosyjskie do zmiany stanowiska obronnego na zaczepne. Widząc złe uzbrojenie powstańców i niewielkie ich siły, rząd rosyjski jął się taktyki koncentrowania swoich wojsk w większe partye i atakowania oddziałów powstańczych. Z jednej strony widać było przeto usilne wyszukiwanie oddziałów i koncentryczne ich otaczanie w celu zniszczenia, z drugiej ciągłe a męczące wymykanie się z tego pierścienia. Skutkiem tego rzadko można było stoczyć bitwę w warunkach dla powstańców dogodnych.

Wspomniałem już o tem że pierwsze miesiące powstania miały chwile powodzenia. Kurowskiemu

udało się opanować komory celne w Michałowicach i Sosnowicach, Rajski zajął Suchedniów, Jezioranski Rawę, — były to wszakże zdobycze chwilowe, bez wielkiego znaczenia na rozwój dalszy powstania. Najważniejsze było oczyszczenie granicy między Rosyą a Austryą, które wywołało żywszy ruch międy Galicyą a Królestwem i dało jakieś pozorne złudzenia i ulgi.



JEZIORAŃSKI.

Powstanie rozszerzało się wprawdzie co do obszaru, ale nie trudno już było spostrzedz że własnemi siłami nie zdołamy pokonać silnego, dzikiego i zdecydowanego na wszystko nieprzyjaciela. Przybywały mu coraz nowe posiłki, a z niemi rosła zawziętość. Pole walki najbardziej zaciętej przesuwa-

łe się ku południowym Województwom, ku pograniczu z Austryą, dzięki temu że władze austryackie, nie zainteresowane wcale w popieraniu Rosyi, przeciwnie dążące do jej osłabienia, na przygotowania w Galicyi, mające na celu wspiranie powstania, patrzyły obojętnie.

Jakkolwiek tedy w Lubelskiem poniósł klęskę młody Frankowski, ale natomiast szczęśliwe kilkakrotne porażki, zadane Moskwie przez Langiewicza, nadały mu dość szeroki, a niezbyt zasłużony rozgłos. Otoczony aureolą swoich maleńkich zwycięstw, posuwał się on ku południowi, w granice W-dztwa Krakowskiego i Lubelskiego z nominacyą naczelnika sił zbrojnych w dwóch powyższych Wojewodztwach, bez względu na to że tu zdołali rozwinąć dość pomyślną akcyę, chociaż nie zawsze szczęśliwą, Kurowski, Jeziorański i Czachowski.

Posuwanie się Langiewicza ku najdogodniejszemu terenowi walki było może nie bez celu. On nie należał do zwolenników partyzanckiej wojny i znaczenia jej nie doceniał, a w ruchach wojennych okazał się ociężałym i niezdecydowanym. Marzyła mu się wojna regularna, armia regularna ze sztabami błyszczącemi, główną kwaterą i całym aparatem reprezentacyjnym. Właśnie w tych dwóch W-dztwach były niejakie pozorne dane do utworzenia zawiązku armii regularnej: otwarta granica austryacka i kilka mocnych, wyćwiczonych oddziałów powstańczych. Brak jednolitej władzy wojskowej utrudniał R. N. kierownictwo. W tych warunkach zrodziła się myśl nowej Dyktatury. Po niedołężnym Mierosławskim, sprowadzonym przez grupę radykalną, przyszła do władzy grupa rozważniejsza. Z jej strony, zdaje się, była wysunięta kandydatura dykta-



OBÓZ POWSTAŃCÓW.

torska Langiewicza. Tamten był zwolennikiem partyzantki, bez znajomości terenu i materyału, którym miał operować, ten — zwolennikiem armii, której utworzenie należało do złudzeń nieziszczalnych. Obydwa plany przyniosły tylko rozczarowanie.

Langiewicz posuwał się z Kieleckiego ku górom



HENRYKA PUSTOWÓJTÓWNA.

Ś-to Krzyskim, ostrzeliwając się Moskwie. Mając ciągle na myśli utworzenie armii, dążył on do połączenia się z Jeziorańskim, który w drugiej połowie lutego zdołał już zgromadzić oddział z tysiąca przeszło żołnierzy, śród których było około 500 jako-tako uzbrojonych. 20. lutego stał on obozem poć



SZTAB JENERAŁA LANGIEWICZA W SOSNOWCU.

Małagoszczą, dokąd Langiewicz przybył. Jeziorański, acz niechętnie, poddał się zwierzchnictwu Langiewicza, radził jednak podzielić się na kilka oddziałów, któreby działały w najbliższej okolicy, zagrzewały ludność do powstania, a równocześnie utrudniały skupienie się większych sił nieprzyjacielskich. Langiewicz oparł się temu. On wojnę partyzancką uważał jako „lataninę“ mało celową i mało pożyteczną. Skorzystał z tego dowódzca wojsk rosyjskich Czengiery (24. lutego), który mając przeszło 2000 żołnierzy i kilka dział i zaatakował go pod Małogoszczą. Ostatecznie Moskale zdobyli miasto, podpaliwszy swoim zwyczajem, wyparłszy stamtąd garstkę powstańców, spędzili piechotę z zajętych stanowisk, a atak konnicy pomyślnie odparli. Langiewicz bitwę przegrał sromotnie i nie okazał sią wodzem przezornym. Cofające się resztki zasłaniał Czachowski ze swoim oddziałem. Była to jedna z większych klęsk. Polacy mieli kilkuset rannych i przeszło 200 zabitych, a stracili przytem cały obóz z zapasem żywności, amunicyi i kasę.

Langiewicz z rozbitkami cofnął się do Pieskowej Skały. Ale nieprzyjaciel szedł jego śladami i pobił go pod zamkiem, który zdobył, podpalił i zmusił Langiewicza do dalszego cofania się ku granicy Austryi. Po krótkiej potyczce pod Skałą, Langiewicz posunął się jeszcze bliżej ku południowi i pod Goszczą obozem stanął. Miał ze sobą jeszcze około 3000 żołnierzy — inni mówią o 5000, — a oddział jego miał pozory małej armijki, podzielonej na pułki piechoty po 3 bataliony, dwa pułki jazdy i 1 batalion strzelców zwanych Żuawami pod wodzą dzielnego i bitnego Francuza — Rochebruna. 10 marca zjawiła się w jego obozie deputacya, niewyraźnego



BITWA W LESIE.

charakteru i z niewyraźnem pełnomocnictwem, która ofiarowała Langiewiczowi, jak się zdaje, na życzenie R. N., a przynajmniej niektórych jego członków, dyktaturę, t. j. naczelne dowództwo nad siłami zbrojnemi w granicach całej Polski. Akt ten, zainscenizowany z dużą teatralnością, nie przyniósł żadnego pożytku: nowomianowony wódz nie okazał ani zdolności wojskowych, ani oryentacyjnych i nie cieszył się w dodatku sympatyą żołnierzy.

Ogłoszenie dyktatury wywarło śród Moskwy jeszcze większe skupienie i chęć rozbicia tego oddziału, otoczonego pewną aureolą władzy. Langiewicz zbliżał się ku granicy austryackiej, a po forsownych marszach, śród dorywczych utarczek, zatrzymał się w Chrobrzu. Moskale nie spuszczali go jednak z oka i zaatakowali pod Chrobrzem. Dyktator, korzystając z nocy, wymknął się jednak z pułapki i z oddziałem zmniejszonym, osłabionym, zgłodniałym stanął w Wałeczu, straciwszy śród nocy prawie cały swój obóz. Mimo wszystko musiał ruszyć w dalszą drogę, zdążając ku lasom pod Grochowiskami, gdzie dłuższy czas zamierzał wypocząć. Ale było to rzeczą niepodobną: Rosyanie otaczali go zewząd. Na drodze do Grochowisk przyszło do starcia, w samym lesie, z innej strony, z inną partyą wojska moskiewskiego. Było to niby zwycięstwo, ale żołnierz był przemęczony, głodny, nieufający wodzowi. Konie bez furażu, ludzie bez chleba. Postanowiono nareszcie wykonać plan Jeziorańskiego — podzielić się na małe oddziały, niby to dla tego, ażeby ułatwić dyktatorowi porozumiewanie się z innymi oddziałami. W rzeczy samej zaś Dyktator znalazł się w pozycyi bez wyjścia: armijka zdemoralizowana, przemęczona, bez zaufania do

wodza. Wnosić wolno, że znalazłszy się w takich warunkach, zapragnął usunąć się ze stanowiska, a usunięcie się to pokryć potrzebą udania się do Krakowa na narady, chociaż faktycznie w Krakowie wówczas nie było żadnej władzy narodowej,



FRANCISZEK ROCHEBRUN.

z którą narady mogłyby wpłynąć stanowczo na dalsze wojenne losy kampanii. 19-go Marca przeszedł Langiewicz granicę austryacką, a popłoch wywołany tym krokiem, pociągnął za sobą rozsypkę całej armiiki; większość jej znalazła się na terrytoryum austryackiem. Był to koniec Dykta-

tury. R. N. przekonał się bez trudu, że dyktatura wojskowa możliwą tylko być-by mogła przy armii regularnej.

Po tem zmarnowaniu przez Langiewicza największego oddziału, kampania powstańcza już prawie była pod względem wojennym beznadziejną. Rosyanie także plan swój zmienili: zamiast zamykać się w miastach i koszarach, poczęli się koncentrować w większe oddziały i z pozycyi obronnej przeszli do zaczepnej na całym terenie wojny. Na placu boju trzymało się dzielnie zaledwie kilka oddziałów, których pozycya o tyle była gorsza, że w obec większych sił moskiewskich alarmy ich przechodziły prawie bez skutku.

Pomoc z Poznańskiego, po śmierci Mielęckiego, ożywiła na chwilę pogranicze pruskie. Już z wiosną wkroczyło stamtąd trzy oddziały pod wodzą Hr. Junga de Blankenheim, Taczanowskiego i Faucheux. Jungowi w końcu kwietnia udało się pobić Moskali pod Nowa wsia i odrzucić w granice pruskie, ale wkrótce potem, napadnięty pod Brdowem, odniósł porażkę i głowę na polu btwy położył. Taczanowski wraz z Faucheux, śledzony przez Moskwę, napadł na nich pod Pyzdrami i rozgromił, a w tej walce jak i w innych okazało się wielkie znaczenie wojenne kosynierów, gdy się atak odbywa na bagnety. I tu kosynierzy przeważyli szalę zwycięstwa. Po tej potyczce w końcu kwietnia, Taczanowski ruszył w głąb kraju, szarpany ciągle przez Moskali, 7-go maja znalazł się w obec trzech tysięcy piechoty, kilku szwadronów jazdy z odpowiednią ilością dział, pod Ignacewem. Zmuszony przyjąć bitwę w najgorszych warunkach, przegrał ją ze stratą prawie połowy swoich żołnierzy, ale dzięki

nocy, zdołał z resztą umknąć. Powstańcy znużeni marszem, bitwą, głodem padali na ziemię ze zmęczenia. Zmęczonych do utraty przytomności łatwo było pokonać, to też w ręce moskiewskie wpadł cały obóz Taczanowskiego. Sam jenerał do Prus



ŻUAWI ROCHEBRUN'A.

się schronił, a na terrytoryum wojny zjawił się dopiero w pierwszej połowie sierpnia na czele oddziału kawaleryi z 600 koni. Był to wprawdzie największy oddział konny jaki zdołano w czasie powstania w r. 1863 utworzyć, ale w tem właśnie tkwiła i wada jego, gdyż wielkość utrudniała ru-

chy, a przy braku zapasów i koszar, furażowanie było trudne. Bez oarcia się o piechotę, wartość tego oddziału znacznie się zmniejszała. Taczanowski tedy, zniósłszy doszczętnie oddziałek kozacki, którego dowódzca przechwalał się, że Polaków w puch rozbije, sam, otoczony, jak zwykle, kilkakroć większą siłą moskiewską, rozbity został pod Kruszyną.

Ażeby skończyć z udziałem Poznańskiego w powstaniu, wspomnieć jeszcze muszę o Callier'ze. Wzięty z początku powstania do niewoli, zdołał umknąć, a dostawszy się w Poznańskie począł znowu organizować oddział i doprowadził go do 1000 ludzi prawie: śród nich dużo było bardzo dzielnych Kaszubów, którzy z kosami w ręku wędrując na pole bitwy, krwią swoją zaznaczyli wspólność z ojczyzną-Polską. Strzeżony przez Prusaków pilniej niż poprzednio, zdołał w końcu marca r. 1864 zaledwie połowę przez granicę przeprawić, sam został aresztowany, a Moskale, uwiadomieni przez Prusaków o przejściu powstańców, napadli na oddział i rozprószyli.

W W-stwach Krakowskiem i Sandomierskiem operował przeważnie Czachowski, oficer kawaleryi z roku 1831, człowiek dużej energii, wytrwałości, łatwy w stosunkach i doskonały partyzant. Mając głównie na celu jedynie pobicie nieprzyjaciela, zanadto forsował żołnierza, osłabiał go wielkiemi marszami bez wypoczynku, a często o głodzie, ale też i sam trudy wojenne dzielił. Metodą jego było napadać, ale nie przyjmować bitwy, niepokoił też nierzyjaciół ciągle, wymykał się im z równą łatwością, a pobity, z niedobitków w innem miejscu formował nowy oddział.

Po odjeździe Dyktatora do Krakowa, spłunął



ATAK NA MIECHÓW.

z żołnierską obrzydliwością i z oddziałem swoim wyruszył na północ w lasy Iłżeckie, które często bywały świadkami walk i starć z Moskwą. Po drodze oddziały powstańcze Łopackiego, Grelińskiego, Kononowicza i in. łączyły się z Czachowskim i rozdzielały się nieraz, w miarę potrzeby, aż wreszcie skupiły się pod Grabowcem, gdzie Czachowski miał zamiar bitwę wydać. Pod wodzą Czachowskiego skupiło się 2000 powstańców różnych oddziałów: Czachowskiego 500, Grelińskiego 500, Łopeckiego 250, Kononowicza 650. Siły były dostateczne. Zdaje się jednak, że R. N., który niechcąc narazić mieszkańców na zemstę moskiewską, niepozwolił na to. Ostrożność R. N. nie uratowała Grabowca, na który, po odejściu powstańców, napadł Uszakow i zniszczył.

Po odejściu dalej ku puszczy Iłżeckiej Czachowskiego, oderwał się od niego samowolnie Greliński ze swoim oddziałem i tem siły Czachowskiego osłabił, a oddział wkrótce zmarnował, tak, że tylko część jego, i to bez broni, przypadkowo połączyła się z Czachowskim. Zamiast broni otrzymali osmalone jodlaki i tymi musieli sobie broń na Moskalach zdobywać. W drugiej połowie kwietnia pod Niekłaniem znowu się połączył z Czachowskim Kononowicz. Ale Czengiery już miał ich na oku i koncentrycznie otaczał powstańców z Radomia, Opatowca i Staszowa. Kolumnę Radomską udało się Czachowskiemu rozgromić. Pod Skłobami, niedaleko osady hutniczej Stefanków, natknięto się na szpicę moskiewską, poprzedzającą oddział moskiewski, który został rozbity doszczętnie prawie. Pod Rzeczniowem stracił prawie całą awangardę z 250 ludzi złożoną, ale resztę oddziału uratował. Karol

Kalita, jako pułkownik Rębajło także w puszczy Iłżeckiej szczęśliwie potyczki staczał.

Tułał się tedy Czachowski po lasach, alarmując Moskwę. Siły jego były wszakże coraz słabsze, szczególnie, po zniesieniu oddziału Kononowicza, pozostało mu zaledwie 400 żołnierzy różnej broni.



CZACHOWSKI.

W śród ciągłego tułania się po lasach i utarczek, utracił większą część swoich żołnierzy, i został prawie bez ładunków. Rozpuścił przeto oddział, a sam udał się do Krakowa, gdzie sformułował oddział z 700 piechoty i 100 koni, z którymi przeprawił się przez Wisłę, ale w końcu października, roz-

bity pod Jurkowcami, z niedobitkami przedostał się do puszczy Iłżeckiej. Zaskoczony z nienacka w majątku córki swojej, poległ od kuli, walcząc na czele niewielkiej już garstki powstańców, d. 6 listopada 1863 roku.

Był to jeden z najdzielniejszych wodzów partyzanckiej wojny, miłujący żołnierza i lud.

Szczęśliwe potyczki staczał w Lubelskiem Hei-



HEIDENREICH-KRUK.

denreich-Kruk, jako naczelnik W-twa Lubelskiego. Połączył on pod swojem dowództwem kilka oddziałów i miał razem 800 strzelców, 600 kosynierów i 200 kawaleryi — wszystko żołnierz młody i bez dostatecznej amunicyi. Napadnięty od strony Urzędowa przez Moskwę, przyjął bitwę pod Chroślinem, zakończoną zwycięstwem powstańców. Najgłośniejszym wszakże był napad Kruka na oddział moskiewski, złożony z 800 piechoty i kilku dział.

konwojujący kasę wojenną z Iwangrodu do Lublina, w której było 200.000 rubli. Kruk zaatakował ten oddział pod Żyżynem, rozbił, i kasę zabrał, a działa zagwoździł. (8 sierpnia).

Innym wybitnym wodzem w powstaniu był jenerał Józef Hauke, zwany w powstaniu Bosakiem, który na pole walki wystąpił dopiero w rządzie



JENERAŁ BOSAK (JÓZEF HAUKE).

Traugutta we wrześniu 1863 r., w końcu miesiąca. Ucierając się z Moskwą do zimy, wrócił do Galicyi i z rozporządzenia R. N. przystąpił do utworzenia dwóch dywizyi piechoty — Krakowskiej i Sandomierskiej, jakoteż pułku kawaleryi. Miał tedy razem około 3600 żołnierzy, a przeciwko sobie 10.000 piechoty moskiewskiej, 2400 jazdy i 20 dział. Siły moskiewskie okrążyły powstańców. Nie czekając na

skoncentrowany atak tych sił, Kurowski i Zwierzdowski postanowili zająć Opatów, zachęceni do tego zwycięzką potyczką Rębajły, który pobił jeden z oddziałów moskiewskich, wysunięty przedwcześnie naprzód. Słabo obsadzony Opatów zdobyto bez trudu i w ten sposób utworzono drogę do wyjścia z pierścienia moskiewskiego. Kurowski nie skorzystał z tego, a cofając się na Cisów wpadł w sam środek nieprzyjaciół (21. lutego) i pobity został. Bosak już



KSIĄŻE ADAM SAPIEHA.

niezdołał po tej klęsce ożywić ruchu zbrojnego, a w końcu kwietnia opuścił plac boju.

Galicya wzięła nader czynny udział w powstaniu roku 1863 — nie bez złych następstw wszakże, chociaż w lepszych warunkach znajdowała się w stosunku do powstania w Królestwie, osobliwie w pierwszych miesiącach niż inne prowincye Polski. Mogła ona organizować pomoc prawie jawnie, gdyż rząd austryacki o tyle tylko występował z po-

czątku przeciw powstaniu, o ile to było potrzebne dla dyplomatycznych zaprzeczeń. Przodujące stanowisko zajmowali Adam Sapieha i Stella-Sawicki.

W ogóle akcya pomocnicza w Galicyi była rozdwojoną z konieczności: zachodnia jej część, z powodu blizkości pola walki w Królestwie polskiem, zasilała je do ostatka, nader czynnie, a często skutecznie; zachodnia zaś część miała na



STELLA-SAWICKI.

celu wspieranie przedewszystkiem powstania na Rusi. Musimy przeto na tem miejscu słówko powiedzieć o tych oddziałach, o tej działalności, które, wziąwszy początek w Galicyi zachodniej, przechodziły wreszcie na teren do Królestwa Polskiego.

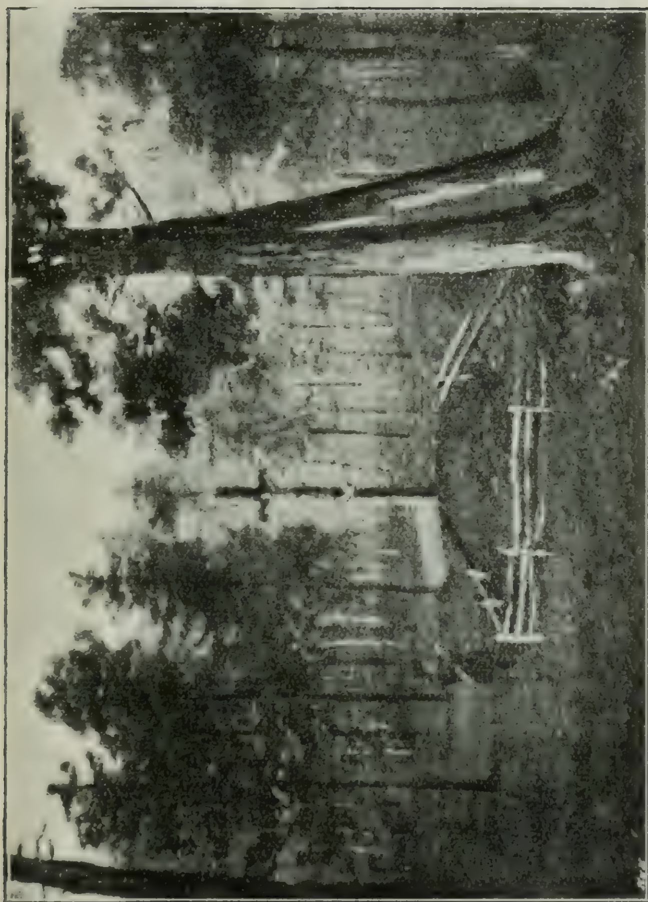
Oddział Jeziorańskiego, który się był połączył z Langiewiczem, a wkrótce po odjeździe Dyktatora do Krakowa, rozprószył się prawie doszczętnie, Jeziorański zaś, mianowany przez Dyktatora jenera-

łem, a przez R. N. Naczelnikiem W-dztwa Lubelskiego, począł organizować nowy oddział. W końcu kwietnia posiadał już około 750 ludzi. Miał z tym oddziałem udać się w głąb kraju, zasłonił się jednak brakiem amunicyi i postanowił przejść granicę w Cieszanowskiem. Wnet po przejściu, 1. maja oddział zaatakowany został przez Moskwę, ale atak odparto szczęśliwie. W kilka dni potem (6. maja)



EDMUND SLASKI.
Poległ pod Łążkiem 22. października 1863.

duży oddział moskiewski, bo przeszło 4000 piechoty i kawaleryi z 8 działami zaatakował znowu Jeziorańskiego pod Kobylanką, ale i tym razem Moskale nie mieli szczęścia. Polacy z pozycyi obronnej, przeszli w zaczepną i zaatakowali z taką energią Moskali że rozbili ich doszczętnie. Kilkakrotne zrywanie się nieprzyjaciół do ataku bądź na środek, bądź na skrzydła oddziału polskiego zawsze z brawurą nadzwyczajną były odparte. Ze Lwowa wyprowadził



GRÓB POLEGŁYCH.

oddział młodzieży szkolnej dzielny profesor Edmund Śląski.

Bitwa pod Kobylanką była jedna z najświeniejszych, odniesionych w powstaniu. Dowiodła ona, jak i inne, ogromnej wartości materyału bojowego Po-



PUŁKOWNIK RĘBAJŁO (KAROL KALITA).

laków, ale równocześnie brak wytrwałych, rozumnych, oddanych gorąco sprawie powstania, przewodników, brak uzdolnionych dowódzców. Krótkie i małe powodzenia napełniały ich pychą, niesubordynacyą i kłótliwością, a niepowodzenia równie ła-

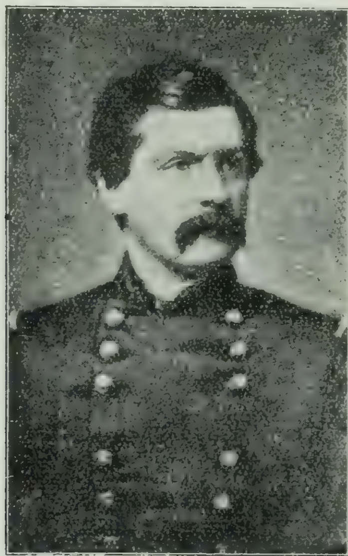
two ich zrażały. Takim też okazał się Jeziorański. Za zwycięskim oddziałem nie poszedł w głąb kraju, lecz z niewiadomego powodu, wraz ze sztabem opuścił obóz, za przykładem Langiewicza. Następca jego, jen. Śmiechowski nie potrafił w karności utrzymać żołnierzy, którzy, nie mając dzielnych wo-



LELEWEL-BORELOWSKI.

dzów, przemykali się do Galicyi i broń zwycięską oddawali dobrowolnie Austryakom. W ten sposób powstanie w Lubelskiem już raz na zawsze straciło swoje wysokie napięcie. Honor polskiego oręża podtrzymywała dłoń rzemieślnika Lelewela-Borelowskiego.

R.N., wierząc zawsze w interwencyę Europy z jednej strony, z drugiej przez objęcie powstaniem wszystkich ziem i krajów, wchodzących niegdyś w skład Rzpltej polskiej, usiłował pod broń powołać także, jak w r. 1830., Litwę i Ruś. Nie było to trudną rzeczą. Jeszcze żyły w narodzie mocne tradycye jedności państwowej, a najbogatsza i najrozum-



LUDWIK NARBUTT.

niejsza warstwa narodu — szlachta i mieszczanie — posiadali ducha ofiarności publicznej w tak wysokim stopniu, że żadne względy osobiste nie ważyły na szali tam, gdzie leżał obowiązek względem ojczyzny.

Litwa, najmilsza zawsze Polsce, związana z nią nie tylko jednością i wspólnością państwową, lecz także wspólnością religii i kultury, prawie natych-

miast uchwalić powstanie (25 stycznia 1863). Dzielna i zasłużona rodzina Narbutów pierwsza podniosła chorągiew w walce o wolność. Ludwik, syn znakomitego historyka Litwy, niedawny przymusowy żołnierz na Kaukazie, sformował oddział w puszczy Rudnickiej i objął nad nim dowództwo. Zdołał on u-



KS. MACKIEWICZ.

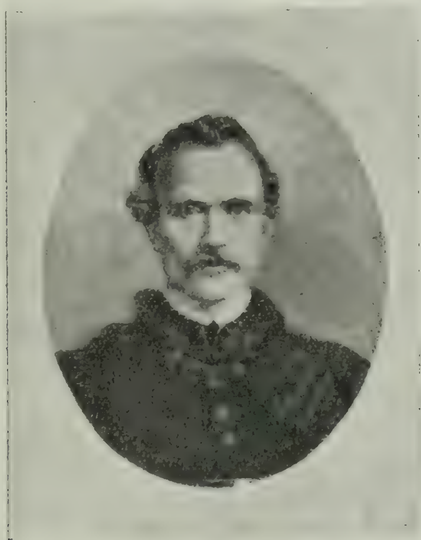
trzymać się na terenie walki aż do połowy maja. Kilkakrotnie pobijał szczęśliwie Moskali, którzy nie mogąc go pokonać otwartą bronią, starali się otoczyć szpiegami. Istotnie, przy pomocy jakiegoś Niemca, który wskazał obozowisko Narbuta, zdołali go otoczyć, wprowadzić w zasadzkę i pod mia-

steczkiem Dubicze oddział jego rozbić. Narbut zginął na polu bitwy, przeszyty kulami wrogów, jak na wodza i żołnierza przystało.

Szeroką sławą zasłynął także oddział księdza Antoniego Mackiewicza, który na początku marca wprost z kościoła udał się do Krakinowskiej puszczy, a tłum ludu ruszył za nim, tak, że w ciągu kilku dni zdołał utworzyć oddział z 500 ludzi. Połączywszy się następnie z innymi oddziałami, z jakimi się zdarzyło spotkać w tułaczce śród puszcz, niepokoił Moskali, ścierając się z nimi, często szczęśliwie. Zarówno ksiądz Mackiewicz, jak i inni dowódzcy na Litwie, po Narbucie, nie byli żołnierzami z fachu. Osobista ich waleczność i zręczność mogły być tylko zużytkowane przez ludzi fachowych w rzemiośle wojennem. Zdawało się, że Litwa otrzyma takie kierownictwo w osobie pułkownika jeneralnego szabu wojsk rosyjskich Zygmunta Sierakowskiego, który jako Dołęga, mianowany został dowódzcą sił zbrojnych na Żmudzi. Wykształcony żołnierz, gorący syn Ojczyzny, dla obowiązku względem niej porzucił świetną przyszłość i stanął na Żmudzi dzielić dolę i niedolę walczących. Zdołał on połączyć drobne, rozprószone oddziały powstańcze, a między innymi i Mackiewicza w jeden większy oddział, który przedstawiał już poważną siłę 2000 ludzi. Ksiądz Mackiewicz został jego przyjacielem i doradcą. Dokonano szczęśliwego napadu na Moskali pod Rogowem. Jenerał Ganecki, dowódca sił rosyjskich na Litwie, wiedział jakiego ma przeciwnika, osaczał go tedy powoli, a pod Birżami napadł. Dwa dni trwała bitwa. Sierakowski ranny, nie mógł nią kierować do końca, to też od-

dział jego poniósł wielką klęskę, tem większą, że w zwycięstwo zachwiała się wiara ludu. Rannego, umierającego prawie Sierakowskiego, Murawiew, wielkorządca Litwy, kazał powiesić.

Ks. Mackiewicz zdołał z częścią rozbitków ujść cało. Pół roku jeszcze trzymał się na placu boju, ale gdy wyczerpany i chory, przemykał się do Kró-



ZYGMUNT SIERAKOWSKI.

Powieszony w Wilnie r. 1863.

lestwa Polskiego na wypoczynek, uwięziony w drodze przez Moskali, życie swoje szlachetne zakończył na szubienicy z rozkazu Murawiewa (26 grudnia 1863).

W innej części Litwy, w Mińszczyźnie, ludność także porwała się do broni. Jednym z najdzielniej-

szych, najwytrwalszych i najgorliwszych organizatorów powstania był Romuald Traugut, inżynier z zawodu i właściciel ziemski.

Stanąwszy na czele niewielkiego odziału, niedochodzącego do 200 ludzi, umiał tak doskonale ich użyć i taką wiarą napoić, że duże stosunkowo siły nieprzpjaciół trzymał na wodzy. Byt to jeden z najbardziej energicznych, wytrzymałych, świadomych niebezpieczeństwa ludzi, który potrafił zginąć na stanowisku, ale z niego nie ustąpił. Zniszczenie doszczętne pod Horkami oddziału moskiewskiego, zjednało mu duży rozgłos okoliczny, ale równocześnie zmobolizowało większe siły moskiewskie przeciwko niemu. Osaczony zewsząt, tak, że bez walki wycofać się nie mógł, bronił się do upadłego, ale rozbity w połowie czerwca przez Moskali i ledwie zdoławszy z kilkudziesięciu ludźmi ujść cało, znalazł wkrótce sposobność do zadania klęski nieprzyjacielowi.

W Pińszczyźnie, dokąd się był cofnął i gdzie miał wszystkiego niespełna 100 ludzi, pod Kłodnem pobił jednak doszczętnie dwie roty Moskali. Prześladowany i okrążany przez nich, zamknięty w lasach mały jego oddziałek, zdołał się przedzeć jednak do puszczy Białowieskiej, a Traugut chory pojechał do Warszawy, gdzie się leczył. Tu miał sposobność zapoznać się z ludźmi, którzy powstaniem kierowali, z organizacyą i wogóle ze sprężynami poruszającemi ruchem zbrojnym. Zachęcany do wstąpienia do R. N., zwiedził ważniejsze siedziby organizacyi: Lwów, Kraków i Paryż. Wszędzie wywarł najlepsze wrażenie — człowieka silnej woli, zdecydowanego i energicznego. To też wkrótce stanął, jak zobaczymy, na najwyższem stanowisku R. N. Próba



LAZARET POWSTAŃCZY.

przyjścia z pomocą Litwie, podjęta jako wyprawa morska, nie powiodła się.

Teraz musimy słówko o tem powiedzieć, jaki udział w powstaniu wzięła Galicya wogóle i w stosunku do Rusi. W jaki sposób i jakiemi drogami szła stąd pomoc do Królestwa, wspomnieliśmy kilkoma słowy, teraz powiemy o tem, jak się tu organizowała pomoc dla Rusi.

Od Rusi tedy zacząć musimy.

Wspomniałem już o tem, jakie marzenia ożywiały młodzież polską w Kijowie przed powstaniem. Mówiąc o Kijowie, rozumieć należy większość usposobienia młodzieży kształcącej się w kraju zabranym (Wołyń, Podole, Ukraina). Tułało się między nimi marzenie, że lud ruski można pociągnąć do wspólnej walki o wolność w imię dawnej wolności kozackiej. Podejmowano agitacyę w tym kierunku i, jak zwykle w takich razach bywa wypadki pojedynczych sympatyi, najczęściej interesownych, przenoszono na masy ludowe i na tych sympatyach budowano — istne zamki na lodzie. Rosya wcześnie dostrzegła tę agitacyę i przecinała ją nader zręcznie, rozdmuchując nienawiść klasową przeciw panom, szlachcie, którzy jakoby niechętni są wyzwoleniu chłopa z poddaństwa i obdarowaniu go ziemią. Oczywiście, że tą drogą łatwiej w ludzie ruskim wywołać zdołano nienawiść, niż młodzież kijowska poruszyć ją mogła w imię wolności.

Już od trzech miesięcy trwała prawie walka w Królestwie i na Litwie, a Ruś była spokojną. Pokazało się, że nie tylko marzenia o udziale ludu w walce wspólnej zbyt daleko odbiegły od rzeczywistości, ale że tak samo, jak w r. 1830-31, nie było

innego materyału na żołnierza oprócz szlachty. A nawet ilość tego materyału zmalała. Tymczasem R. N., zawsze poruszany tą myślą, aby powstanie wobec Europy nie tylko miało charakter ruchu narodowego, ale obejmowało cały obszar dawnej Rzpltej polskiej, naznaczył termin św. Stanisława (26 kwietnia st. st.) jako nieodwołalny dla powstania Rusi. Dnia tego miało wybuchnąć w miejscowościach zorganizowanych, oddziały miały przedzierać się lesistemi drogami ku Polesiu i Wołyniowi i na tym terenie lesistym dalszą walkę prowadzić. Rozkaz wykonano z lekkomyślnością, graniczącą z bohaterstwem samoofiary. Jeśli na Litwie i w Królestwie mogły być widoki powodzenia lub utrzymania się na terenie walki, to na Rusi, wobec ludności zbałamuconej rozmyślnie, nadzieje w tym kierunku były podobne do różanych obłoków, poprzedzających wschód słońca.

Ażeby rozkaz R. N. wykonać, wybrała się garstka młodzieży uniwersyteckiej z zamiarem odczytania po drodze ludowi wiejskiemu aktu zwolnienia go z poddaństwa i obdarowania go ziemią (Złota hramota), który, dla większego wrażenia drukowany był złotemi literami po rusku. Na drugi dzień przepłacili życiem swoją dobrą wiarę: pomordowano po prostu te dzieci. Takie było stanowisko ludu ruskiego. Imponowały mu siła moskiewska i władza, ale zrozumienie idei politycznych i walka o nie — były jeszcze dla niego niedostępne.

Na wielu miejscach oddziały nie zdołały się skupić, w innych rozpraszały się z powodu nie stawienia się dowódców. Trzy tylko oddziałki powstańcze ukazały się na Ukrainie, — Podole nie powstało wcale, — w powiecie Taraszczańskim, w powiecie

Bardyczowskim i pod Kijowem. Taraszczański zniszczony pod Baraniem polem, Bardyczowski, pomimo świetnego rozbicia pod Machnówką (Bułhaje) ułanów rosyjskich, sam został rozbity także. Życie odziału kijowskiego przeciągnęło się dłużej, ale również tragicznie się zakończyło. Ze 150 konnych wyszło 10-ciu, a na stanowisku stanęło tylko 7-miu! Podążyli oni ku lasom Radomyskim wraz z oddziałem pieszym, nie dognani na razie przez Moskali. Druga partya, mało co nad 100 młodzieży licząca, rozbita pod Borodianką, osadzoną została w twierdzy kijowskiej. Pierwszy oddział dowodzony przez Rudnickiego (Sawę) zwiększył się trochę miejscowemi siłami, ale otoczony przeważnemi siłami zniszczony został prawie doszczętnie. Sawa z garstką zdołał uniknąć. W tych miejscowościach, gdzie powstańcy nie zdołali się skupić, wyłapano ich w pojedynkę. Mało co dłużej nad tydzień trwało tedy powstanie ukraińskie.

Powstanie na Wołyniu miało jaśniejsze momenty, bo i Polaków tam było więcej i wodzem był Różycki Edmund, wyćwiczony żołnierz rosyjski na Kaukazie. Połączenie się powstańców z siłami ukraińskimi do skutku nie doszło. Na Wołyniu utworzyły się trzy większe oddziały Chranickiego, Ciechońskiego i Różyckiego. Dwa pierwsze i inne pomniejsze dążyły do połączenia się z Różyckim. Chranicki posiadał około 180 pichoty, Ciechoński około 700, a Różycki stał na czele jazdy około 400, piechoty zaś miał zaledwie 50-ciu, która podążała za jazdą na wozach. Ale Chranicki pobity został pod Miropolem (17 maja), Ciechoński wkrótce potem rozbity w lasach Minkowieckich, pozostał tylko Różycki, który prawie do końca maja robił marsze i kontrmarsze na Wołyniu, oczekując na pomoc z Galicyi, której miał

mu udzielić jenerał Wysocki Józef, wkroczywszy z Galicyi z licznym oddziałem. Obaczymy, że czekał nadaremnie. W ciągu tego kręcenia się po Wołyniu, Różycki zdołał odnieść świetne zwycięstwo pod Salichą (26 maja), ale mimo to, widząc się ściganym, do Galicyi wkroczył.

W ten sposób ku końcowi maja powstanie na Wołyniu już było pokonane zupełnie.

Teraz o Galicyi słów kilka powiedzieć należy.

Galicya, zarówno jak i W. Ks. Poznańskie, nie



JÓZEF WYSOCKI.

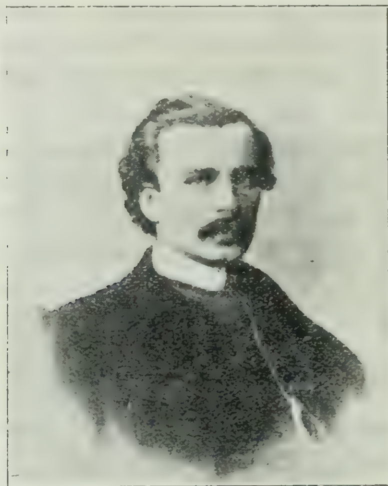
miały zbrojno wystąpić, natomiast służyły, do pewnego stopnia, źródłem zasilającem powstanie, zarówno żołnierzem jak i amunicyą. Widzieliśmy jak zadanie swoje spełniło Poznańskie. W Galicyi pole do pracy było większe ze względu na stanowisko rządu wobec Rosyi, to też działalność tu była wszechstronną, niemal od pierwszej chwili powstania. Na rok już przed wybuchem powstania rozpo-

częła się tu żywa organizacyjna działalność. Ucząca się młodzież, miszczaństwo, rzemieślnicy tworzyli na wyprzódki komitety i komiteciki, które poza bezpłodną chęcią wygadania się, miały jedyną dodatnią stronę: łączyły rozprószone siły narodowe koło pewnej idei i warstwy te wiązały nicią przewodnią jednolitą. Przygotował się poniekąd w ten sposób materyał wojskowy do powstania. Na wzór warszawskiego Komitetu Centralnego zawiązała się Galicyjska Rada Naczelna, a wkrótce po niej, gdy walka już się rozpoczęła, powstały dwa komitety: dla Galicyi zachodniej i wschodniej w celu czynnego popierania powstania. Siedzibą pierwszego był Kraków, drugiego Lwów. Czynnościami zaś obu komitetów kierował komisarz R. N., aby w ten sposób komitety galicyjskie były w ciągłej styczności z R. N. Oba komitety wysyłały na plac boju większe lub mniejsze oddziały. Krakowski Komitet nie zdołał, niestety, zorganizować ani jednego większego oddziału. Szczęśliwszym, energiczniejszym i zasobniejszym był Komitet lwowski. Z jego ramienia wyszły oddziały Czachowskiego, Jeziorańskiego i Leszka Wiśniowskiego. Wspominaliśmy już o nich. Niektóre wyprawy, jak Wiśniowskiego pod Poryck, odrazu zakończyły się klęską, — powodzenie innych, dłuższe lub krótsze, zależało od osobistych zdolności wodza.

Najważniejszem jednak zadaniem Komitetu Galicyi wschodniej było zorganizowanie pomocy dla Rusi w ten sposób, ażeby równocześnie z wybuchem tam powstania wesprzeć je poważną siłą z Galicyi, wzmocnić w ten sposób i odciągnąć poniekąd siły zbrojne od Królestwa. Jakkolwiek ukraińskie powstanie zgniecione zostało w krótkim bardzo czasie,

a podolskie do skutku nie przyszło, jednakże, jak widzieliśmy, na Wołyniu przybrało ono rozmiary poważne, a dałoby się jeszcze zwiększyć. Tymczasem organizacya pomocy z Galicyi wschodniej postępowała tak niedołężnie i powoli, że Różycki, niedoczekawszy się jej, musiał przekroczyć granicę. Gdyby oddziały galicyjskie były zorganizowane, możnaby było z Różyckim wkroczyć na Wołyń ponownie, ale niestety, było to niemożliwem — Komitet nie posiadał ani broni ani amunicyi. Ochotnika tylko nie brakło. Rozlokowany po wsiach i miasteczkach próżniaczył i rozleniwiał się. Wysocki, jako naczelny wódz wyprawy na Wołyń, pomimo niecierpliwienia się, nic nie mógł zdziałać. Nakoniec ku końcowi czerwca skleiła się jako tako wyprawa, a raczej plan wyprawy. Trzema oddziałami miano uderzyć na Radziwiłłów, słabo obsadzony. Pierwszym dowodził jen. Wysocki, mając pod sobą 800 piechoty i 200 kawaleryi, drugi był pod rozkazami pułk. Horodyńskiego, trzeci — Miniewskiego. Atak miał być dokonany równocześnie 1. lipca rano. W chwili kiedy Wysocki zjawił się pod Radziwiłłowem, dowiedział się że Horodyński uderzył już był wcześniej, nie czekając przybycia Wysockiego i rozbity został, Miniewski zaś na stanowisko nie przybył wcale, i niedostatecznie się z tego usprawiedliwił. Wysocki sam się potykać musiał. Początek był dość pomyślny, ale w końcu musiał odstąpić. Tak marnie zakończyły się długie i kosztowne przygotowania. Mimo wszystko, ochotników było jeszcze dosyć i zapasów amunicyi także. Po aresztowaniu Wysockiego, naczelne dowództwo objął Różycki. Miał on zamiar utworzyć osiem oddziałów po 400 ludzi w piechocie i 60 konnych, a z nimi wkroczyć w Lubel-

skie, gdzie powstanie już wygasało, a z resztą na Wołyń uderzyć. Ale nie wiodło mu się. Duch słabnął w narodzie, niepodsycany żadną nadzieją, żadnem zwycięstwem. Starcia się ustawiczne w sferach kierowniczych, walki o pierwszeństwo władzy, wreszcie niesubordynacya niekarana (nie stawienie się



MIECZYSŁAW ROMANOWSKI.

na posterunku Miniewskiego, awantury Sienkiewicza) wszystko to działało przygnębiająco. Usprawiedliwianie się mniej lub więcej wykrętne z niespełnionego obowiązku nie mogło nie wywołać depresyi moralnej w całem społeczeństwie. Następstwem tego była ospałość w działaniu, a niekiedy wprost uchylanie się. Widziano bezcelowość wysiłków. Szerzyć się poczęła blaga patryotyczna, wysuwali się na czoło fałszywi bohaterowie, godni raczej potępienia za niespełniony obowiązek, górę poczęło brać wstrętne krzykactwo patryotyczne pró-

żniaków, którzy z nieszczęścia narodowego kuli dla siebi pretensye do zasług i stanowisk.

Takie wyprawy jak pod Poryck, gdzie niesubordynacya łączyła się z niezdolnością, rozwiązanie się oddziału Miniewskiego bez bitwy — były to groźne świadectwa panującego nieładu.

W gorących sercach polskich nadzieja nie wygasała jeszcze. Czekając na obcą pomoc, organizowano lub próbowano organizować własne siły, gdzie tylko można było.

Od dłuższego czasu trwały układy z Michałem Czaykowskim, który jako Sadyk-basza, przyjąwszy obywatelstwo tureckie wraz z religią mahometańską, zajął wybitne stanowisko w Turcyi. W r. 1854 w czasie wojny Krymskiej Turcya pozwoliła mu zorganizować dwa pułki kozaków. Jakkolwiek pułki te składały się z ludzi różnej narodowości, jednak Polacy przeważali, oficerami byli Polacy i komenda polska. Brały one kilkakrotnie szczęśliwy udział w walkach z oddziałami moskiewskimi na terenie Turcyi, ale faktycznem przeznaczeniem ich było wkroczenie na Ukrainę i rozszerzenie powstania ludowego pod hasłem kozaczyzny. O ile te marzenia mogły być ziszczalne, trudno dziś orzec, państwa jednak, prowadzące wojnę z Rosyą, a w szczególności Austrya, zajmująca stanowisko neutralne, przeciwną była przekroczeniu Prutu i wstrzymywała kozaków Czaykowskiego tak długo aż się wojna skończyła. Organizacya kozacka pozostała jednak, a na czele jej, jak zawsze, stał Michał Czaykowski.

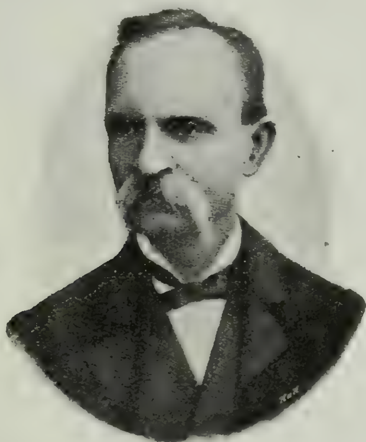
Był on powstaniu bardzo niechętny, nie tyle z powdów zasadniczych, ile osobistych, gdyż R. N., nie mając do niego zaufania, żadnych z nim układów poważnych nie prowadził. Spokrewniony jednak

z Różyckimi, wezwał Edmunda Różyckiego do siebie dla narad w jaki sposób kozacy sułtańscy — tak się zwały pułki będące pod wodzą Czaykowskiego — mogliby być w powstaniu użyci. Jakkolwiek zbyt już było widocznem że powstanie chyli się do upadku i bez obcej zbrojnej interwencyi nie zdoła się utrzymać, Różycki wyjechał do Turcyi, a po dłuższym tam pobycie, odjechał do Francyi. Opuścił tedy teren walki narodowej dobrowolnie jeden z najdzielniejszych jej wodzów.

Wyjazd jego wywołał łatwo zrozumiałą depresyę. Próbował Struś (Stella-Sawicki) komisarz pełnomocny R. N. chwiejącą się wiarę podtrzymać, małe oddziały organizować, ale były to już wysiłki bez znaczenia, gdyż powstanie wszędzie wygasało, tłumione krwawą ręką Moskwy. W Galicyi też wszelka praca pomocnicza stawała się prawie nie możliwą, skutkiem zmiany stanowiska Austryi, która widząc Polaków w walce osamotnionych, bez obcej pomocy, niechciała się narażać Moskwie i zabrała się na seryo do tłumienia wszelkich prac i usiłowań, zdążających do niesienia pomocy walczącym. W końcu lutego 1864 ogłosiła stan oblężenia, i poczęła wyłapywać powstańców. W takich warunkach zarówno praca pomocnicza jak i organizacyjna były niemożliwe. Struś borykał się jeszcze na swojem posterunku do końca czerwca 1864 r., wreszcie, widząc bezowocność swoich usiłowań, wyjechał do Szwajcaryi.

Ażeby powstanie na Rusi jak można najdłużej utrzymać R. N. polecił pułkownikowi Miłkowskiemu z rozbitków roku 1831 i 1848 zorganizować oddział i na plac boju go przyprowadzić. Zbieranie oddziału rozpoczęło się w pierwszych dniach maja,

a powstanie na Rusi wybuchło 8. maja n. s. Miłkowski miał przedrzeć się z Turcyi przez Rumunię, stamtąd przez Prut wkroczyć w granice Rosyi. Za Prutem miały czekać furmanki, które powinny były oddział turecki zbliżyć do pola walki. Zarówno wódz naczelny jak i jego szef sztabu Franciszek Zima, znany później szeroko dyrektor Kasy oszczędności we Lwowie, ujawnili w czasie tej wyprawy dużo wytrwałości, bohaterstwa i determinacyi, tak że or-



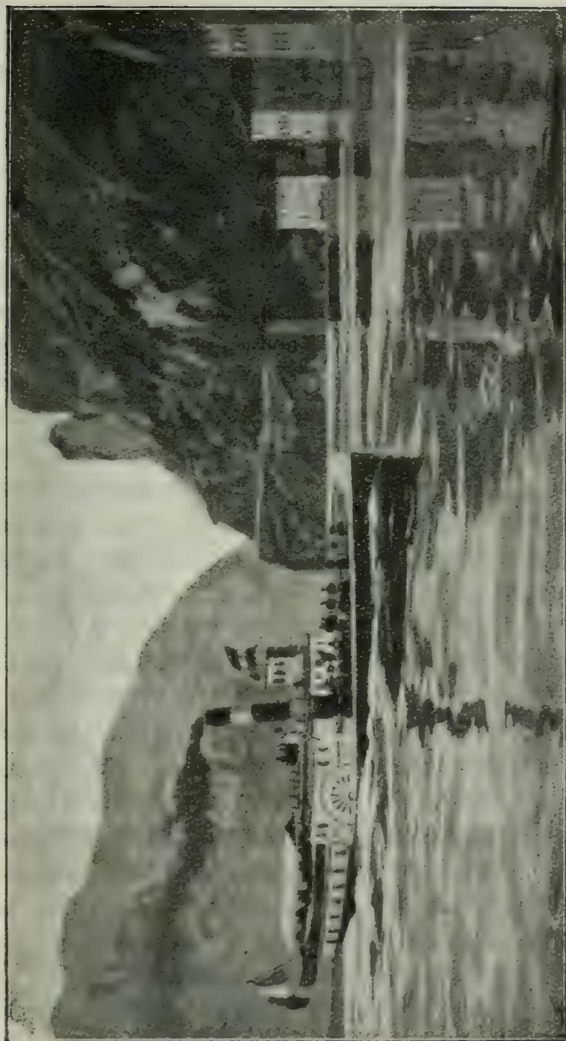
Z. MIŁKOWSKI.

ganizacya i wędrówka tego oddziału przez Rumunię, jako też walka stoczona z Rumunami stały się jednym z najwybitniejszych epizodów powstania, zabarwionych bohaterską i szlachtną awanturniczością i jednem z najjaskrawszych zwycięstw. 12. lipca oddziałek Miłkowskiego, nie dochodzący 300-tu żołnierzy, wkroczył w granice Rumunii i podążał naprzód, po forsownych marszach poprzednich i po bezsennej nocy. Pod Kastangalią nadciągnęła pie-

chota rumuńska, licząca 1260 ludzi i 60 jazdy, wypoczęta, bo przyjechała wozami, dobrze uzbrojona i w amunicyę zaopatrzona. Rozpoczęła się nierówna walka z żołnierzem polskim, zmęczonym i głodnym. Ale zapał był niesłychany, nie chodziło o Rumunów, ale o to ażeby sobie drogę zdobyć do Ojczyzny. Z pieśnią na ustach: jeszcze Polska nie zginęła rozpoczęła się walka. Rumuni nie dotrzymali placu. Niektóre kompanie polskie, jak Karola Brzozowskiego, poety, walczyły tylko bagnetem, ażeby proch i kule oszczędzić do walki w Ojczyźnie. Rumuni cofnęli się. Wódz rumuński Kalinescu, uniesiony szlachetnym zapałem, oświadczył Miłkowskiemu że przez dwa dni ścigać go nie będzie, dając możność przedostania się do Prutu, gdzie furmanki miały oczekiwać. Oddział nad Prutem stanął, furmanek nie było. A tymczasem wojska rumuńskie zewsząd otaczać poczęły oddział Miłkowskiego. Dalsza walka była jednak bezcelową. Oddział broń złożył, a zyskał powszechny szacunek i współczucie.

Równie nie udałą była próba niesienia pomocy powstaniu na Litwie przez zorganizowanie wyprawy morskiej. Wyprawa ta, pełna przejść niespodziewanych a dramatycznych pozostanie świadectwem zarówno poświęcenia się osobistego dla sprawy ojczystej, jak i nieszczęścia, które jakby się sprzysięgło na złą dolę Polski, nigdzie w niczem pofolgować nie chciało.

R. N. rozpocząwszy raz walkę z potężnym nieprzyjacielem, dokładał wszelkich starań, ażeby ze wszystkich stron nieść pomoc walczącym. Z chwilą rozpoczęcia ruchu zbrojnego na Litwie i Żmujdzi, R. N. musiał tam jak i wszędzie pokonywać najwięwiększą przeszkodę: brak broni. Ludzi nie brakło



WYPRAWA MORSKA ŁAPIŃSKIEGO.

nigdy, broni — zawsze. Ponieważ transporty broni z Francyi i Anglii drogą lądową nieudawały się prawie nigdy, R. N. próbował sprowadzić nieco broni morzem i połączyć ten transport z dostawą na pole walki uzbrojonego już żołnierza. Postanowiono tedy zebrać tułaczy z Anglii i Francyi, wynająć okręt i pod flagą angielską przewieźć oddział wraz z zapasem broni do portu w Kłajpedzie, a stamtąd przerzucić to wszystko w głąb kraju.

Wynajęto tedy statek parowy, na który naładowano 1000 karabinów, 150 pałaszy, 200 lanc, 100 tysięcy ładunków i 50 cent. prochu, prócz tego wsiadło nań 150 żołnierzy pod wodzą pułkownika Łapińskiego. W końcu marca statek w drogę wyruszył. Moskale uprzedzeni wszakże o tej wyprawie pilnowali statku. Już po przebyciu cieśnin duńskich, dowiedziano się że statki rosyjskie wyruszyły z Rewla, aby oddziału do brzegu niedopuścić. Kapitan okrętu, zapłacony z góry, niechcąc ani siebie ani statku narażać, robił wszystko aby do dalszej podróży nie dopuścić. Już na morzu tedy oświadczył, że woda zepsuta, trzeba zatem wrócić po świeżą do Kopenhagi. Tu zaś zbuntowała się cudzoziemska załoga i jechać niechciała. Nic dziwnego: oni nie szukali ale unikali niebezpieczeństwa. Widząc tchórzliwość kapitana, Łapiński pragnął dopłynąć bodaj do Szwecyi, jakoż w krótkim czasie oddział wysadzono w Malmö. Ludność, jak zawsze i wszędzie tak w Malmö przyjęła Polaków życzliwie. Odczuwano wszędzie że walka o wolność, to rzecz wielka i kosztowna, a nie wszystkie narody potrafią zdobyć się na tę ofiarę i wysiłek. Ludność miejscowa przychodziła wszędzie z pomocą tak że gdy przewrotny kapitan angielski, pozostawił Polaków losowi wła-

snemu, Łapiński zdołał ze składek dobrowolnych kupić żaglowiec Emilię, dokupił nieco broni, wsadził na statek oddział powstańczy i, żegnany życzliwie, odjechał. Postanowiono wylądować nad zatoką Kuryjską, a stamtąd łodziami przedostać się do granicy litewskiej.

Ale i tym razem szczęście nie sprzyjało powstańcom. Zaledwie wsiedli do łodzi, zerwała się burza. Niektóre łodzie zatonęły. Resztę rozbitków Łapiński wysadził na wyspie Gottland, ale rząd szwedzki kazał ich tam internować, a następnie odesłać wszystkich z powrotem do Anglii.

I na tym punkcie jak w innych największe wysiłki i ofiary nie przyniosły walczącym żadnej pomocy. Były tylko świadectwem trosk, usiłowań i przewidywań R. N.

IV.

RZĄD NARODOWY.

Charakter powstania. Polityka. Następstwa.

Powstanie narodu polskiego w r. 1863 spotkało się z ciężkiemi zarzutami, nie mniejszemi wcale jak poprzedzające je w r. 1830—1831. Przedewszystkiem największą winę niepowodzenia przypisywano młodzieży. W r. 1830 winni byli podchorążowie, w r. 1863 młodzież akademicka. Nie chcę stanąć na stanowisku ani obrońcy ani oskarżyciela, pragnę tylko rozważyć istotę faktu i znaleść dla niego usprawiedliwienie.

Kto chce tonącego uratować, ten musi własne życie na szwank narazić. Cobyśmy pomysleli o ludziach, którzy stojąc na brzegu, patrzą jak fale unoszą tonącego człowieka i rozmyślają nad tem: czy rzucić się na pomoc czy nie? Kto ma się rzucić — stary czy młody? Czy nie lepiej będzie podać mu rękę wtenczas, gdy się do brzegu zbliży, bo i tonącego uratujemy z pewnością i własnego życia nie narazimy. Rzucić się w nurt rzeki niebezpiecznie: stary nie dopłynie, nie będzie mógł przeto uratować; młody, ponieważ nurt rzeki jest wartki, jeśli nawet zdoła podać rękę tonącemu, to z nim razem na dno pójdzie. Zamiast jednego życia — dwa przepadnie. Pozostawić przeto tonącego jego własnemu szczęściu — może wypłynie.

Fala ciężkiego życia nie tylko jednostki, ale i narody topi. Młode, żywe, świeże uczucia są napięte w młodych duszach. I one niebezpieczeństwo dostrzegają, ale je lekceważą z braku doświadczenia. Rzucenie się odważnie w wir niebezpieczeństwa, szczególnie tam, gdzie wyjścia nie ma, częściej przynosi zwycięstwo niż klęskę. Czyż się nie zdarza, że zwycięzca bywa potępiony, a zwyciężony otoczony chwałą? Sam akt lekceważenia niebezpieczeństwa, świadomej ofiary życia dla wielkiego celu moralnego narodu, jest czynem, dodatnim w dziejach ludzkości, zapisanym zawsze na dobro walczącego narodu. Najmędrsze rozumowanie, najśmielsze i najprawdopodobniejsze kombinacye bez czynu pozostaną martwymi frazesami.

Narody ulegają także chwilom napięcia, podniecenia i rozpaczy tak samo, jak jednostki. Żadne rozważania nie są w stanie przewidzieć wybuchu, bo człowiek nie jest maszyną, ukutą z żelaza i stali, która, raz złożona, funkcyonować musi prawidłowo aż do zużycia. Gdy ktoś staje w obronie matki i zabija jej gnębiciela, który ją znieważył lub skrzywdził — któż powie, że to był nierozważny szaleniec?

Rok 1863 był wybuchem rozpaczy, był następstwem niesłychanego patryotycznego napięcia narodu polskiego, tak wielkiego, że zjednał dla nas szacunek całego cywilizowanego świata, a czyn sam — powstanie — uważany przez niektórych jako szaleństwo, uznano jako wielki bohaterski wysiłek narodu. My widzieliśmy tylko moralne i materyalne klęski nasze, obce zaś narody — naszą siłę duchową. Prawo tworzą narody, ale sprawiedliwość nie zawsze godzi się z prawem. Sprawiedliwość była po naszej stronie, bo krzywda wyrządzona narodowi

naszemu nie została powetowaną dotychczas. Zwycięstwo Moskwy ani rozwiązało kwestyi polskiej, ani jej nie zdołało usunąć z porządku dziennego pierwszorzędnych spraw europejskich. Od chwili rozbioru Rzptej polskiej sprawa naszej rewindykacyi, naszego wyzwolenia się, naszego złączenia się stała się osią polityki europejskiej trzech państw zaborczych: Rosyi, Prus i Austryi. Usunięcie państwa z mapy Europy mogło się dokonać przemocą, ale przemocą nie da się zniszczyć naród polski z jego długowiekową kulturą umysłową i polityczną. Od chwili podpisania pierwszego traktatu rozbiorowego aż do dzisiejszego momentu, cała wewnętrzna polityka trzech państw bezustannie jest zaprzątnięta kwestyą polską,. w rozmaitym stopniu i charakterze: albo jest to walka z Polakami, albo są oni tajemną przyczyną nieporozumień sąsiedzkich. Prześladowanie Polaków nie zniszczyło w nich bynajmniej ani idei jedności szczepowej ani państwowej. Są wypadki, które nie ulegają ani przedawnieniu ani zapomnieniu.

Rozbiór Polski zwiększył wprawdzie terrytoryalnie sąsiadów, ale równocześnie przyniósł im ciągły niepokój wewnętrzny, ciągłe walki wewnętrzne, zaogniające waśń międzynarodową. Wszelkie usiłowania, zdążające do przerobienia Polaków bądź na Niemców bądź na Moskali, pomimo wstrząśnień państwowych, pomimo bezprawia względem nich, pomimo olbrzymich krzywd, łożonych na poparcie bezprawia, — wszystko to pozostaje bez rezultatu w stosunku do wysiłków.

Dla spokoju w Europie państwo polskie musi być odbudowane; pomiędzy trzema zaborczemi państwami muszą być przeprowadzone nowe granice



ZERWANIE TORU KOLEI WARSZAWSKO-WIEDEŃSKIEJ PRZEZ POWSTAŃCÓW.

terrytoryalne. Kiedy? Oznaczyć się to nie da, ani też nie pragniemy posługiwać się domysłami. Przyjść jednak do tego musi: utworzy je albo polityka międzynarodowa w celu przywrócenia równowagi i spokoju europejskiego, jako też dla nadania w ogóle polityce wewnętrznej państw w stosunku do narodów podbitych charakteru bardziej etycznego, albo też niedające się przewidzieć kombinacye polityczne i wojenne będą musiały na innej drodze rozwiązać kwestyę polską.

Jak długo wszakże dla zadośćuczynienia sprawiedliwości inne państwa europejskie nie zajmą się uregulowaniem kwestyi polskiej, nie staną w obronie pogwałconego prawa naszego narodu do życia samodzielnego, tak długo naród polski będzie w obronie swoich praw życia sam występować, a jeśli moment sposobny nadarzy się, będzie o te prawa walczył wszelkiemi sposobami jakiemi tylko rozporządzać będzie.

Rok 1863 niczem innem nie był, jak tylko niepomyślną próbą wywalczenia własnego państwa i prawa do życia samodzielnego, które naród nasz zdobył długowiekową pracą swego ducha.

Ażeby walką kierować, skoro już jej uniknąć było niepodobieństwem, powstał w Warszawie tajny Rząd narodowy. Wadą jego istotnie było, że składał się z sił przeważnie zbyt młodych i niedoświadczonych, ażeby sprawami krajowemi kierować. Odświeżał się on jednak siłami nowemi, a w gronie swoim miewał także dzielnych, wytrwałych i rozumnych kierowników. Składał się on z pięciu wydziałów: spraw zagranicznych, wewnętrznych, wojny, skarbu i prasy. W ścisłem znaczeniu każdy wydział był nie czem innem, jak tylko ministeryum zu-

pełnie odrębnem. Jako organa R. N. istniały na prowincyi organizacye cywilne, wojewódzkie, których obowiązkiem było zbieranie podatku narodowego, zaopatrywanie oddziałów, znajdujących się na terenie województwa w żywność i amunicyę i wykonywanie innych rozkazów Centralnego R. N., który siedzibę swoją miał w Warszawie, od początku powstania aż do końca. W wielkich prowincyach dawnej Rzptej, na Litwie, Rusi, w Poznańskiem i w Galicyi były osobne komitety, prawie autonomiczne, znoszące się tylko z R. N. za pośrednictwem komisarzy pełnomocnych, którzy przy owych komitetach byli nie tylko wykonawcami rozkazów rządu centralnego, lecz także organem pośredniczącym. R. N. we wszystkich większych stolicach państw europejskich posiadał swoich przedstawicieli, którzy, aczkolwiek pozbawieni urzędowego charakteru, w obec odnośnych rządów byli wszakże informatorami w sprawach polskich, zastępcami narodu, z których opinią liczyli się najwybitniejsi politycy.

R. N., jak każdy rząd, nie był instytucyą stałą, niezmienną, tem trudniejszą do obsadzenia najlepszymi siłami, że był i tajnym i wystawionym na największe niebezpieczeństwo, bo każdy z członków rządu wiedział o tem, że wykryty, śmiercią będzie musiał odkupić stanowisko swoje. Raz ukonstytuowany, R. N. uzupełniał się przez kooptacyę. Wybierano przeto często ludzi nie najzdolniejszych, lecz najbliższych sobie. W ciągu prawie półtorarocznego istnienia R. N. raz tylko został on zdradzony przez człowieka słabej woli. (Awejde).

W łonie tych samych ludzi, którzy najsilniej parli do powstania, budziła się także opozycya przeciwko R. N., posądzanemu o zbyt mało energiczny kieru-

nek. Do takich należał Ignacy Chmieleński, człowiek gwałtowny i bezwzględny.

Niezadowolony z działalności R. N. przyjechał do Warszawy i objął sam kierownictwo naczelne. Na to nowe pole przyniósł tę samą niepohamowaną energię, którą się zawsze odznaczał i urzędowanie swoje rozpoczął od terroru. Zamach na życie Berga, spalenie Ratusza w Warszawie w tym niby celu ażeby ludność miasta uchronić od kontrybucyi, — okazały się czynami bezcelowymi i drażniącymi. Utworzenie instytucyi żandarmów wieszających wywołało wprawdzie trwogę śród ludzi miejscowych, ale na powstanie rzuciło cień niepotrzebnej zemsty i dzikości, co nie przyczyniło się bynajmniej do wzrostu sympatyi, a u Moskali obudziło poczucie mściwej odporności, którego dotychczas naród rosyjski nie okazywał względem Polaków. Słowem, działalność R. N. w kierunku terrorystycznym nie spotkała się nawet w najbliższem otoczeniu Chmieleńskiego z uznaniem. Potępiono ją tem głośniej, że równorzędnie z terrorem R. N. nie okazywał zdolności organizacyjnych, na czem walka na całym terenie wojny cierpiała mocno.

W chwili takiego rozprzężenia znalazł się Traugut w Warszawie i niedołęstwo R. N. naocznie stwierdził. Obdarzony spokojną, równą, wytrwałą energią, gorący zwolennik powołania do walki najszerszych warstw, pragnął powstanie uczynić w całem tego słowa znaczeniu narodowem. Dla zapoznania się ze wszystkimi sprężynami, działającymi w powstaniu, odwiedził Paryż i Galicyę, dwa największe ogniska powstańczej pracy. Zachęcony przez Wład. Czartoryskiego, wybitnego agenta dyplomatycznego w Paryżu do objęcia rządów, skło-


ROMUALD TRAUGUT

nił się do tego i po powrocie do Warszawy objął dyktaturę cywilną w październiku 1863, obaliwszy rządy Ign. Chmieleńskiego, zaprosiwszy do współpracy Toczyskiego, Krajewskiego, Żulińskiego i Jeziorańskiego, a głównym celem jego stało się utrzymanie zbrojnego powstania jak najdłużej w myśl zawodnej nadziei, że przecie interwencya z jakiejś strony przyjść musi.

Nadzieje te zakończyły się dopiero ze śmiercią wszystkich członków R. N.

Widzieliśmy w jakich ciężkich warunkach rozpoczęło się powstanie: śród zimy, bez broni, bez wodzów, bez funduszów, bez amunicyi, prawie możnaby powiedzieć bez planu, a co najważniejsza przy nieprzychylnem usposobieniu ludności wiejskiej, którą rząd rosyjski ciągle podburzał przeciwko „panom". Używał on i w Królestwie wypróbowanego przez siebie środka agitacyjnego. Ludność włościańska była jeszcze w zależności pańszczyźnianej, a jakkolwiek R. N., ażeby ją zjednać, nadał jej ziemię posiadaną na własność, nie wywarło to wpływu jakiego-by się spodziewać należało. Na szczęście, chłopa i pana łączyły wspólność języka, religii i jednaki ucisk od Moskali. Jakkolwiek przeto włościanin, skutkiem braku udziału w życiu publicznem, nie miał jasnego pojęcia o szerokiej ojczyźnie i niezdawał sobie dobrze sprawy z tego, co to jest walka o wolność i niezależność polityczną, jednak we wspólności krwi i nieszczęścia odnajdywał przyczynę tej walki i udział w niej brał coraz większy i gorętszy. Lud wiejski w miarę postępu powstania coraz lepiej cel jego rozumiał. W chłopskiej chacie powstaniec znajdował rzadki wypoczynek, chociaż wiedziano, że wieś i chałupę Moskale z ogniem puszczą, jego ubogą strawą się żywił, pod jego opieką

z ran się leczył. Włościanin był przewodnikiem oddziałów, był dobrowolnym informatorem o ruchach i sile nieprzyjaciół, a trzeba przyznać, że bardzo rzadko nieżyczliwość lub zdrada plamiła jego sumienie.

Świadomość potrzeby tej walki i ofiary dla niej przenikała do głębi wszystkie warstwy społeczne bez wyjątku i dla tego nigdy bardziej jak w r. 1863 walka narodu polskiego o niepodległość nie była tak na wskroś narodową. Bogaci i ubodzy znosili w szeregu jednakie trudy nocnych pochodów, wycieczek, niedostatków i zimna, gdyż dwie zimy prawie spędzono w lasach, gdzie na prędce sklecone szałase z gałęzi były jedynem okryciem. Domki mieszczan polskich, domy szlacheckie, pałace pańskie były szpitalami naszemi; rodzina każda pełniła obowiązki nie tylko sióstr miłosierdzia, nie tylko przygotowiała szarpie i bandaże, ale zakładano nieraz formalne fabryki nabojów i amunicyi. Nikt nie narzekał, nikt nie uchylał się od obowiązku, a wyjątki były niesłychanie rzadkie. Ten bezprzykładny prawie udział w walce całego narodu był największem zwycięstwem naszem, bo warstwy narodowe spajał w jedno ciało, dając mu tę moc wspólną, która w późniejszym rozwoju naszego życia narodowego odegrała rolę nie tylko wiary ale i siły na przyszłość. Był to przełom w naszem życiu społecznem i narodowem, większa rewolucya niż orężem prowadzona, bo stała się początkiem zbratania się, łączenia się różnych warstw społecznych w jedność narodową.

Nikt przed powstaniem nie wyobrażał sobie tej wojny inaczej jak tylko pod formą partyzantki, wojny prowadzonej małemi oddziałami, polegającej na niszczeniu i niepokojeniu nieprzyjaciela. Wiedziano

z doświadczenia, że tylko drogą takiej wojny można będzie ogromne masy ludności do walki wciągnąć. Tak samo walczyła ludność o wolność w Grecyi, w Albanii, tak samo walczył Garibaldi we Włoszech. Tem, czem były góry i wąwozy w Albanii, Włoszech, Grecyi, były lasy, puszcze i błota w Polsce i Litwie. Były to twierdze nie tylko trudno dostępne, ale niebezpieczne pod tym względem, że mogły kryć w sobie niespodzianki, zarówno co do ilości nieznanej żołnierza jak i możliwych zasadzek. Tak więc oddział powstańców, złożony nieraz z kilkuset ludzi, wymagał niekiedy kilku tysięcy bitnego żołnierza, który musiał go koncentrycznie otaczać zdaleka i częściej ogłodzić niż pobić. Zdarzało się jednak, że taki oddział przerywał linię otaczającą go i wymykał się nieprzyjacielowi. Langiewicz, po kilku drobnych zwycięstwach, marzył o stworzeniu armii i z chwilą, kiedy zdołał większy oddział stworzyć, wbrew radom doświadczonych dowódzców, został pobity, małą armię swoją niepowodzeniem i lekkomyślnością zdemoralizował, i przyczynił się mimo chęci do zadania powstaniu silnego ciosu przez powstrzymanie jego rozwoju.

Największą wadą, jeżeli można to nazwać wadą, był brak stałego terenu, na którym można by było powstanie rozwinąć i wzmocnić. Nadaremnie szukano takiego oparcia w miastach i dążono z początku do opanowania ich. Pokazało się wszakże, że opanowanie tych punktów, obsadzonych małymi załogami, było albo trudne, albo utrzymanie się w nich niemożliwe. Jedynym pożytkiem było zabranie Moskalom trochę broni i amunicyi.

Pozostawały tedy zawsze jako punkty najsilniejsze i najbezpieczniejsze puszcze i lasy. Najdłużej i najdzielniej trzymał się Czachowski, który wielkich



BITWA POD WĘGROWCEM.

dróg i wielkich spotkań unikał, chadzał bocznemi drożynami, a odpoczywał w lesie. To też zahartowany żołnierz jego był najdzielniejszym partyzantem.

Najtrudniejsze było zaopatrywanie oddziałów w broń i amunicyę. Widzieliśmy jak się rozbijały najenergiczniejsze zabiegi o dostarczanie broni i żołnierza z po-za granic Polski. Osobliwie Prusacy strzegli z nadzwyczajną czujnością swoich granic, to też stamtąd dostarczanie broni miało charakter przypadkowy i w ilości nadzwyczaj małej. Zamówienia, jak zwykle w takich wypadkach, nie zawsze były sumiennie wykonywane. Ażeby pokryć niesumienność, dostawcy sami najczęściej denuncyowali wysłany transport broni, który następnie wpadał w ręce straży na granicy. Zdarzało się, gdy broń dostała się w końcu w ręce żołnierzy, trzeba ją było w kuźniach leśnych do użycia przystosowywać, bo pokazało się, że brakło jej wykończenia. Najłatwiej stosunkowo przychodziły transporty do Galicyi, ale rząd austryacki jak zwykle wahający się, jakkolwiek stawał niby w obronie Polaków, konfiskował jednak broń dla tego, ażeby w obec Rosyi wykazać się lojalnością.

W ogóle nie tylko broni palnej brakło do tego stopnia, że bez błędu można powiedzieć iż połowa żołnierzy zaledwie ją posiadała, ale przeważnie myśliwską, nie miała zatem ani tej celności ani tego dalekiego bicia jakiemi odznaczały się karabiny moskiewskie. Kto nie posiadał broni palnej, temu za całe uzbrojenie starczyła kosa na długiem kosisku osadzona. Tej broni jednak najbardziej obawiali się Moskale i najchętniej unikali. Była ona możliwą tylko przy starciu się na bagnety, ale jeżeli do tego do-

szło, nigdy prawie Moskale nie wytrzymali ataku, chyba że wspierali atakowanych bronią ognistą. Kosa, dłuższa od karabinu z bagnetem, sięgała dalej.

Zdawało się jednak że i kos brakło, szczególnie jeżeli oddział był rozbity doszczętnie, a resztki jego przyłączyły się do nowego oddziału lub broni nie zdołano jeszcze zdobyć na Moskalach. Czachowskiemu zdarzało się uzbrajać swoich żołnierzy w osmolone choiny lub dębczaki. A jednak taki żołnierz wynędzniały, bezbronny i głodny często zwyciężał roty rosyjskie wypoczęte, nakarmione i dobrze uzbrojone. Siła partyzantki była w niespodzianem atakowaniu, w równie niespodziewanym napadzie i nękaniu nieprzyjaciela ciągłem niepokojeniem. Wymagało to niezwykłej energii i wytrwałości powstańców, ale trwanie powstania przez półtoraroku prawie o wysiłku i energii świadczy chyba najlepiej.

Pomimo bardzo ciężkich warunków w jakich znajdowało się powstanie — niedostatecznie uzbrojone, pozbawione ciepłego przytułku w zimie i regularnego odżywiania się żołnierzy w czasie trwania powstania, — Moskale nie bez wielkich wysiłków zdołali je pokonać. Przedewszystkiem musieli sprowadzić większą ilość wojska tak że mogli prowadzić akcyę koncentryczną, otaczając ze wszech stron powstańców, a następnie, poczuwszy się na siłach, poczęli z niesłychanem barbarzyństwem znęcać się, za przykładem litewskiego Murawjewa, zarówno nad zwyciężonymi jak i nad podejrzanymi o dawanie pomocy powstańcom w jakiej bądź formie. Wycinano tedy ludność, z dymem puszczano mienie i budynki włościan całej wsi za to tylko że powstańcy dostali tam pożywienie lub wypoczynek. Mściwość najdziksza i najwyuzdańsza towarzyszyła

zwycięstwu Moskwy, tak że oddziały musiały się nieraz dobrowolnie rozwiązywać aby nie ściągać podejrzenia i zemsty na niewinną ludność.

W ogóle w powstaniu 1863 r. posługiwano się przeważnie piechotą, kawaleryi było bardzo mało— tyle tylko ile było niezbędnem dla niepokojenia nieprzyjaciela, na furażowanie i podjazdy. Kawalerya wymagała stałego dowozu pożywienia dla koni, a w warunkach wojny partyzanckiej, szczególnie w zimie, było to często niemożliwem, a zawsze trudnem. Obecność większego oddziału konnego ściągała na całą partyę powstańców większe siły nieprzyjaciół, wskazywała niejako kryjówkę i przyczyniała się do rozbicia partyi. W ten sposób zniszczony został cały oddział Taczanowskiego. Jeden tylko Ed. Różycki dłuższy czas utrzymał się na Wołyniu dzięki zasobności szlacheckich folwarków, które bez trudu mogły odżywiać jego nieliczną kawaleryę.

Że powstanie narodu polskiego w r. 1863 było wybuchem prawie rozpaczy, że było czynem nie dość obmyślanym, że było następstwem przyczyn skomplikowanych i sięgających w głąb przeszłości korzeniami swymi nie tylko w nasze społeczeństwo, ale w ogóle w życie duchowe i polityczne europejskiego społeczeństwa, — tego dowodzić nie potrzeba. Naród polski wielowiekową kulturą i religią należał do grupy narodów europejskich i łączył się z nimi duchowo. Ideały literackie, artystyczne, polityczne Europy były także naszemi ideałami, stąd też pokrewieństwo duchowe i porozumienie się narodów zachodniej kultury było zawsze łatwiejsze z nami niż z Moskwą, będącą długi bardzo czas, bo prawie aż do naszych czasów, pod wpływem bizantyj-

sko-azyatyckiej kultury Z tego też źródła płynęły i sympatye zachodnio-europejskie dla nas i dla naszej walki. Jakkolwiek z faktem przemocy, dokonanym przez podział państwa polskiego, liczyły się wszystkie państwa europejskie, jednakże przy każdem zawikłaniu stosunków między-narodowych w Europie stawała na porządku dziennym sprawa polska nie tylko jako sumienie publiczne, domagające się powetowania krzywdy, ale także jako atut, wygrywany w razie potrzeby przeciwko jednemu lub drugiemu państwu zaborczemu w celach politycznego osłabienia jego znaczenia i wpływu.

W ten sposób układały się właśnie stosunki międzypaństwowe w końcu roku 1862. Prusy nie odegrywały jeszcze żadnej roli wybitnej. Maleńkie państewko, powstałe z rabunku sąsiadów, rozpoczynało dopiero swoją politykę wszechniemiecką, skierowaną przeciwko osłabieniu Austryi i dzięki związkom krwi opierało się o Rosyę. Rosya w tym czasie właśnie rozpoczęła swoją politykę zaborczą na Wschodzie i groźną stawała się dla Anglii. W interesie Austryi nie leżał także wzrost potęgi rosyjskiej, która oddawna rada była z jednej strony oprzeć się o południowo-zachodnią granicę Karpat, a drugą rękę z dziką zuchwałością wyciągała po Carogród, jako swoją kolebkę duchową i Dardanele jako wrota, zamykające przed nią morze Śródziemne. Silna Rosya nie była wcale w interesie Austryi, gdyż wichrzenia ciągłe na tle słowiańskiego pokrewieństwa na półwyspie Bałkańskim, będącym w sferze wpływu politycznego Austryi, mogło zawsze wzniecić pożar na wschodzie europejskim, wcale dla Austryi nie pożądany. Francya miała z Rosyą nie tylko dawne rachunki napoleońskie niezałatwione, ale nie wyszła

była ze stadyum marzeń o przewodnictwie duchowem w Europie. Rosyę przeto traktował naród Francuski trochę z wysoka, jako państwo barbarzyńskie, które Francya musi cywilizować. Dziś to cywilizowanie prowadzi się za pomocą olbrzymich kapitałów francuskich, włożonych w przedsiębiorstwa francuskie w Rosyi, bądź też jako pożyczka rządowi; przd pięćdziesięciu laty operowano ideami.

Wszystkim tedy większym państwom Europejskim — Prusy jeszcze do tej kategoryi nie należały, — powstanie polskie było bardzo na rękę. Małej to dla nich było wartości czy ono poczęło się w chwili stosownej dla Polaków lub nie, czy Naród polski dobrze lub źle do tej walki był przygotowany, — ono zatrzymało Rosyę w jej zaborczym rozwoju, zatrzymywało jej siły wojenne w jednym punkcie, wyczerpywało skarb państwa, osłabiało jego powagę w obec Europy, przedstawiało stosunek jego do Polaków w całej jaskrawości barbarzyństwa. Słowem, powstanie polskie osłabiło Rosyę, im dłużej przeto trwać mogło tem większą oddawało usługę stronom interesowanym. W każdym razie politycznie było ono groźnem dla Rosyi możliwością oderwania od niej Królestwa Polskiego i odrzucenia od granic Europy do Azyi, za Dniepr. Ewentualność taka była bardzo daleką, bardzo mało prawdopodobną, zważywszy że do walki wystąpił naród prawie bezbronny z państwem wielkiem, silnem i bezwzględnem a mściwem, dzieki barbarzyństwu swemu, z wierzchu tylko pomazanem cywilizacyą europejską.

W chwili zawikłania się Rosyi w wojnę wewnętrzną rozpoczęła się dopiero gra dyplomatyczna.

Najbardziej zaalarmowane były Prusy. Oderwa-

nie od nich części dawnej Rzptej polskiej równałoby się doprowadzeniu tego państewka do kategoryi Serbii lub Czarnogóry dzisiejszej. Byłby to koniec wszechniemieckich ambicyi. One też pospieszyły natychmiast zawrzeć konwencyę z Rosyą, mocą której w razie potrzeby miały z wojskiem wkroczyć w granice Królestwa polskiego. Ale Rosya okazała się tu przezorną: nie korzystała z usług pruskich, których ofiarowanie niczem innem nie było jak tylko chęcią uzasadnienia później pretensyi terrytoryalnych. Intrygi pruskie i na innem polu nie udały się.

Dłuższą i zręczniejszą była gra dyplomatyczna, która na tle powstania polskiego rozwinęła się między Anglią, Francyą, Austryą a Rosyą. Skorzystały one skwapliwie z wybuchu powstania polskiego, aby upokorzyć rozrastającą się pychę tego państwa i odsunąć je od wpływu politycznego w Europie tem chętniej że zaborcze pretensye Rosyi względem Turcyi i dla pokoju Europy i dla jej interesów ekonomicznych były groźne. Akcya tedy trzech państw w obec Rosyi postępowała dwiema drogami: z jednej strony usiłowano dyplomatycznie zmusić ją do ustępstw na rzecz narodu polskiego, z drugiej — mężom zaufania R. N. dawano ciągle bodźca do wytrwania jak najdłużej, zachęcano do dalszej walki i dawano do zrozumienia że walczącej Polsce Europa z pomocą jakąś przyjdzie. Sama jednak nieokreśloność tej pomocy była i złudną i chwiejną. R. N. i cały naród polski spodziewał się że wypowiedzianą będzie Rosyi wojna — wtenczas sprawa nasza byłaby wygraną. W obec takich nadziei nic dziwnego że robiono wysiłki do podtrzymania powstania jak najdłużej.

Rząd rosyjski, powiadomiony przez swoich posłów jaki jest nastrój polityczny na dworach, które podjęły się pośrednictwa w sprawie polskiej, mocno tym stanem rzeczy był zaniepokojony. Uprzedzając tedy wypadki dalsze, sam zaproponował uregulowanie sprawy polskiej na podstawie traktatów z roku 1815, które stworzyły okrojone Królestwo polskie (bez Rusi Czerwonej i Poznańskiego) i połączyły je dynastycznie z Rosyą. Ażeby zaś dać dowód swojej dobrej woli rząd rosyjski ofiarował amnestyę ogólną, jeżeli powstańcy złożą broń do 1. maja 1863. Był to manewr dość zręczny, bo gdyby raz powstanie na ziemiach polskich zgasło, Rosya miałaby ręce wolne i dalsze układy prowadziłaby według własnego rozumienia „podstaw" traktatów. R. N. jednak, wobec zachęty do wytrwania w walce, nie przyjął amnestyi.

Państwa pośredniczące, biorąc za punkt wyjścia życzenia Rosyi uregulowania sprawy polskiej na podstawie traktatu Wiedeńskiego, akcyę swoją w tym kierunku rozwinęły. Austrya, jako najbliższa terenu wojny (Prusy, jak wiemy, szły ręka w rękę z Rosyą) sformułowała w imieniu własnem jako też Francyi i Anglii następujące życzenia:

1. zupełną i powszechną amnestyę,

2. administracyę odrębną z zatrzymaniem jednak wyższych urzędników rosyjskich,

3. reprezentacya narodowa z zachowaniem jednak wspólności państwowej z Rosyą,

4. wprowadzenie języka polskiego w urzędach sądowych i administracyjnych,

5. wolność wyznania katolickiego i zupełna tolerancya religijna.

6. wreszcie, zmiana ustawy rekrutacyjnej.

Tu odegrał rolę szpiega politycznego Bismark i wywołał zwrot w zapatrywaniach urzędowej Rosyi. Wiedział on że państwa pośredniczące nie posuną się do wydania wojny, że rola ich będzie ściśle dyplomatyczną, — w obec tego Rosya nie potrzebuje się wcale krępować życzeniami dworów europejskich. To umocniło stanowisko Rosyi. Na notę tedy trzech mocarstw, której treść poznaliśmy, Gorczaków, minister spraw zagranicznych, w formie szorstkiej odmówił zawieszenia broni, odrzucił wspólne narady, a sprawę polską uważał jako jedynie wewnętrzną sprawę Rosyi. W ten sposób odrzucił niejako wszelkie pośrednictwa, grożąc że z Austryą i Prusami, jako stronami interesowanemi, gotów jest układać się osobno. Spostrzegłszy, że droga gwałtownego wystąpienia w obec państw pośredniczących nie jest właściwą i zamiast uspokajać drażni tylko ambicye polityczne przeciwników, rząd rosyjski 30. lipca wysłał nową notę w tonie łagodnym, skłaniając się do chęci dalszego porozumienia. Był to krok dobrze obmyślany, skierowany z jednej strony do uspokojenia wzburzonej opinii europejskiej, z drugiej miał na celu zyskanie na czasie i, zanim układy mogłyby dobiedz do końca, zgnieść powstanie.

Pierwsza ostra odpowiedź Rosyi (3. lipca) na interwencyę trzech państw zrobiła wewnątrz państwa jak najlepsze wrażenie. Uważano ją za wyraz siły państwowej, a prasa rosyjska, dotychczas cicho sympatyzująca z powstaniem, uderzyła w dzwon, obrażonej obcem wtrącaniem się, dumy narodowej. Zgnieść, zdusić, zdławić hardych Polaków, stało się poniekąd hasłem narodowem. Oczywiście, opinia publiczna w społeczeństwie tak barbarzyńskiem jakiem było ono w Rosyi nie mogła zorjento-



RZĄDY MURAWJEWA NA LITWIE.

wać się w różnicy, zachodzącej między walką o wolność a buntem. W ich pojęciu każdy Polak był takim buntownikiem jak Stieńka Razin lub Puhaczow, a buntowników zgnieść należy. Taka logika wymagała tylko wyszukania odpowiedniego człowieka, któryby potrafił sobie nic nie robić z żadnych humanitarnych i politycznych sentymentów. Rosyi nie brakło nigdy dzikich wyznawców zemsty nad zwyciężonym, ale na chlubę jej powiedzieć trzeba że między nimi znalazł się tylko jeden Murawjew, którego potomność uczciła przydomkiem „Wieszatiel“ (kat). Aleksander II., który dotychczas odegrywał rolę liberalnego cara, oddał temu Murawjewowi wielkorządztwo Litwy z rozkazem zgniecenia powstania. Gdy tedy między państwami pośredniczącemi odbywały się coraz rzadsze wymiany not i depesz, Murawjew uspokajał Litwę ogniem, żelazem i stryczkiem z dzikością iście tatarską. Z chwilą, kiedy Rosya przekonała się, że ogień słomiany depesz nie wznieci wojny, rozpoczęła z całą bezwzględnością tłumić powstanie.

Państwa europejskie uczyniły jeszcze jeden krok, w celu ratowania raczej pozorów dyplomatycznych niż niesienia pomocy walczącej Polsce. W celu omówienia sprawy polskiej zaproponowano kongres państw (5. listopada). Myśl ta przedewszystkiem przez Anglię została przyjętą nieprzychylnie, która tradycyjnie nieufną była względem polityki Napoleońskiej. Prusy i Rosya odmówiły stanowczo. Obawiano się poprostu międzynarodowego powikłania. Zamiar przeto wspólnego porozumienia się we wspólnym interesie państw europejskich, jako najwłaściwsza droga postępowania, spełzł na niczem.

Najwinniejsza w bałamuceniu Polaków była

Francya. Napoleon III., przez jednego z wielkich poetów francuskich nazwany małym (le petit), chciał koniecznie naśladować wielkiego swego stryja Napoleona I. i narzucał się Europie na medyatora w rozmaitych sprawach i sporach międzypaństwowych, na kierownika polityki europejskiej. Nie posiadał jednak ku temu ani dość stanowczości ani siły. Pomimo że rząd francuski w sprawie polskiej zajmował stanowisko nieprzychylne, Napoleon III. osobiście zachęcał Polaków do wytrwania, obiecując im półsłówkami nieokreśloną pomoc w nieokreślonej przyszłości. Był on pod tym względem wyrazicielem opinii publicznej Francyi nieurzędowej, nieżyczliwie usposobionej dla Rosyi, ale nie zdobył się na odwagę pójścia za tą opinią.

W końcu Polska, ujrzawszy się opuszczoną przez wszystkich, zdaną została na łaskę i niełaskę mściwego i bezwzględnego zwycięzcy.

Dziś, patrząc i oceniając dyplomatyczne zabiegi Francyi, Anglii i Austryi z półwiekowej perspektywy, widzimy jak bardzo owa połowiczność zabiegów zemściła się na trzech przypadkowych sojusznikach, a klęska, poniesiona przez Polaków, odbiła się na niepowodzeniu polityki europejskiej, na zmianie, układzie i przesunięciu się sił państwowych na niekorzyść Europy. Prusy, uczuwszy się silniej spojone z Rosyą, a zachęcone jej bezkarnością urwały najpierw kawał Danii, potem Austryę wyparły z Niemiec, potem cios niezmiernie silny zadały Francyi, odrywając od niej Alzacyę i Lotaryngię. Rosya, spokojna od zachodniej granicy, rozwinęła swoją działalność w dwóch kierunkach: na dalekim Wschodzie, od Amuru po persko-turec. granicę, zdobywając tam olbrzymie obszary jakoteż wpływ poli-

tyczny i na wschodzie europejskim — w Turcyi. Tu, w maleńkich państewkach bałkańskich, do których utworzenia przyczyniła się w celu osłabienia Austryi i Turcyi, założyła swoje stałe ognisko agitacyjne, wcielając je w obręb swojej polityki. Nie dość, że w ten sposób podkopywała Austryę ekonomicznie, ale teraz, wzmocniwszy się należycie, rozwinąwszy swoją politykę nacyonalistyczną, posuwa pretensye swoje do granic Karpat i groźną się staje dla całości państwa austryackiego. Słowem, Rosya zaczyna coraz bardziej ciężyć militarnie i ekonomicznie, wciągając Austryę w obręb swojej polityki. Nie dość, wojna włosko-turecka, tocząca się obecnie, może kryć wiele niespodzianek.

Oto są w bardzo krótkich zarysach następstwa połowicznej polityki polskiej, jaką w r. 1863 prowadziły Francya, Anglia i Austrya względem Rosyi.

Rosya, spostrzegłszy cofanie się trzech państw pośredniczących, zrozumiała, że względem Polski ma ręce rozwiązane. Rząd nie czuł się już w obowiązku zrobienia ulg w życiu pokrzywdzonego w prawach swoich narodu, tylko rozwinął cały najdzikszy system represyi, traktując naród polski jako pokonanych buntowników. System rządowy w stosunku do Polaków nie zmienił się wprawdzie, ale został tak zaostrzony, że plan i dążenia polityki rosyjskiej w obec Polaków występowały nie tylko jasno ale jaskrawo. Rząd rosyjski przystąpił do niwelacyi państwowej, nie według najwyższego punktu cywilizacyjnego, lecz według punktu, na którym stało rosyjskie społeczeństwo. W obec wschodnich koczowniczych lub na poły dzikich narodów, wszystko cokolwiek robił rząd rosyjski w zakresie administracyi, sądownictwa, szkolnictwa było postępem,

w obec zaś polskiego narodu, który kulturalnie, państwowo, duchowo, a nawet ekonomicznie przewyższał Rosyę, było to niszczeniem całego jego dorobku dziejowego, było zniżaniem do swego poziomu państwowego, traktowaniem równomiernem z napoły dzikiemi koczowniczemi plemionami, zamieszkującemi północne i południowo wschodnie kresy Rosyi.

Nie dość tego, plan polityki wewnętrznej Rosyi w obec Polaków zdążał wyraźnie do tego, ażeby zniszczyć lub zubożyć szlachtę polską i mieszczaństwo i przez to albo je uczynić powolniejszemi wymaganiom rządowym, albo przekształcić je z czasem na „poddanych rosyjskich“, według wzoru własnej biurokracyi, a mniej odporne jednostki zrusyfikować. W myśl tę rozpoczęły się bezprawia i prześladowania na całym obszarze ziem polskich, gdzie tylko było powstanie. Przedewszystkiem rząd rosyjski skonfiskował olbrzymią ilość majątków ziemskich Polakom, którzy udział w powstaniu wzięli, a tym, których podejrzywał o współudział, kazał w bardzo krótkim czasie majątki sprzedać, a ponieważ kupującym nie mógł być nikt inny tylko Rosyanin, a Rosyan, zarówno na Litwie jak i w krajach zabranych w owe czasy było bardzo mało, rząd skonfiskowane majątki rozdawał między urzędników rosyjskich, a kupującym udzielił pożyczki, spłacane z dochodów majątków. W ten sposób w ciągu kilkunastu lat prawie 50% własności ziemskiej polskiej przeszło do rąk rosyjskich urzędników i stworzyło odrazu wielką własność ziemską rosyjską, kosztem ruiny wielu tysięcy rodzin polskich. Na polskie zaś majątki nałożono tak zwaną kontrybucyę, na wszystkich, z wyjątkiem kilku zaledwie, jako karę za podejrzy-

wane, acz niedowiedzione wcale, sympatye dla powstania.

Z osobliwą swawolą i samowolą, potępioną nawet przez uczciwych Rosyan, znęcał się nad Litwą Murawjew, a nazywało się to uspokojeniem kraju. Szlachta i duchowieństwo rzymsko-katolickie stało się przedmiotem najdzikszych jego wybryków: palenie wsi, gromadne wysyłanie ludności na Sybir, zamykanie do więzienia księży i wieszanie ich, zamykanie kościołów lub rujnowanie było codziennymi czynami jego władzy dyskrecyonalnej, udzielonej mu przez Cara, nie odpowiedzialnej przed nikim. Sądownictwo przestało funkcyonować; sprawiedliwość nabrała znaczenia szyderstwa w obec pokrzywdzonego. Murawjew z taką dziką furyą zabrał się do rusyfikowania Litwy, że w miejscach najbardziej uczęszczanych kazał powywieszać napisy: zabrania się mówić po polsku.

W całej Polsce usunięto urzędników Polaków, a na ich miejsce poczęto sprowadzać z głębi Rosyi. Ponieważ jednak Rosya nie miała ani dostatecznej ilości szkół, a tembardziej dostatecznie wykwalifikowanych urzędników, nasyłano tedy do Królestwa i innych prowincyi tłumy dzikusów, umiejących zaledwie czytać i pisać, opojów, łapowników, próżniaków różnego rodzaju, którzy u siebie w domu nie mogli znaleść żadnego zajęcia. Uczciwi ludzie nie chcieli opuszczać swego kraju, a gromady nieponiów zalały całą Polskę, stając się pośmiewiskiem ludności miejscowej, zgorszeniem moralności publicznej, nie pełniącymi funkcye państwowe, wykonawcami z poniżeniem wszelkiego pojęcia prawa i sprawiedliwości. Tacy ludzie, którzy dopiero w Polsce obaczyli to co się nazywa Europą, byli nie urzędnikami,

lecz katami swych podwładnych. Ponieważ życzeniem rządu było upokorzyć Polaków i uczynić ich bezsilnymi do dalszych powstań, — wszystkie środki do tego celu wiodące były dobre. Prawo rosyjskie w obec Polaków nabierało znaczenia i charakteru gwałtu i przemocy.

Zmniejszywszy konfiskatą i przymusową sprzedażą dóbr własność ziemską polską na Litwie i Rusi, rząd rosyjski zakazał kupowania i sprzedawania ziemi Polakom, zniósł prawo dziedziczenia w bocznych liniach, zakazał dowolnego podziału majętności w ziemi, rezerwując to prawo tylko dla najbliższej rodziny. Nawet długoletnie dzierżawy były Polakom zakazane. W ten sposób skrępowana własność ziemska, wysuwała się powoli z rąk polskich lub marniała.

W Królestwie skasowano język polski wykładowy w szkołach średnich, a szkołę główną (uniwersytet) w Warszawie przekształcono na uniwersytet rosyjski, najlichszemi siłami naukowemi obsadzony. Na Litwie i Rusi zniesiono w szkołach średnich, przed trzema laty wprowadzoną naukę języka polskiego. Nawet religię poczęto wykładać na Litwie i Rusi po rosyjsku. W Królestwie Pol. cenzurę dzienników i książek obostrzono nadzwyczajnie. Żadna książka, nawet naukowej treści, nie mogła się ukazać bez pozwolenia cenzury, a dzieła historyczne podlegały tak ostrej cenzuralnej kontroli, że często stało się wprost niepodobieństwem pogodzenie prawdy historycznej z poglądami cenzora. Wymazywanie z książek już nie tylko sądów krytycznych autora, lecz faktów i zdarzeń, niezaprzeczenie historycznych, przyczyniło się do fałszowania własnych dziejów, a historya Rosyi, wykładana w szkołach średnich



POCHÓD NA SYBIR.

i uniwersytecie, przystosowywana do polityki państwowej, była szeregiem oszczerstw i oskarżeń narodu polskiego. W równie ciężkiem położeniu znajdowało się dziennikarstwo polskie, któremu wolno było pisać o tem co się dzieje w Pekinie lub w Portugalii, ale o potrzebach najbliższych kraju, o nadużyciach administracyi i sądownictwa mogły przedostać się do publicznej wiadomości tylko urywkowe notatki.

W zabranych krajach i na Litwie działo się jeszcze gorzej: ani w Wilnie, ani w Kijowie nie było ani jednego dzennika polskiego. Drukowanie książek było zakazane. Jeżeli coś ukazywało się w druku — niesłychanie rzadko, — to albo nie miało żadnej wartości, albo zawdzięczało swoje ukazanie się osobliwej łaskawości cenzora. Tylko w Królestwie wegetowała literatura naukowa i nadobna.

Niszczenie i obniżanie wszelkich wartości narodowych, duchowych i umysłowych, stało się jawnym celem polityki wewnętrznej Rosyi w obec Polaków. Ostatecznym rezultatem tego wszystkiego było: albo zwichnięcie drogi ideałów narodowych pod wpływem szkoły rusyfikacyjnej, albo osłabienie siły odpornej i kulturalnej polskiej, albo wychowanie wreszcie całego pokolenia Polaków, nieznających własnego języka, dziejów i literatury. Oczywiście, skutkiem tego szerzyło się przez szkołę rosyjską lekceważenie własnej literatury, poniewieranie dziejów własnego narodu, czyli, mówiąc innemi słowy, wynaradawianie się duchowe. Jużci, ulegały temu jednostki najmniej odporne, one też przedewszystkiem odpadały od narodowości bądź dobrowolnie, bądź przez mięszane małżeństwa z Rosyankami, gdyż potomstwo z takich małżeństw, ochrzczo-

ne przymusowo w obrządku prawosławnym, już się zaliczało urzędowo do Rosyan.

Rozbudzona po roku 1863 z całą furyą idea nacyonalistyczna polityki rosyjskiej, ujęta w formułę „zbierania ziemi rosyjskiej", dopatrywała istnienia Rosyan tam wszędzie, gdzie jej to było potrzebne i stawała w obronie wrzekomo uciśnionej ludności przez Polaków. Taką uciśnioną ludność dostrzegła polityka rosyjska na Podlasiu. Prześladować ją mieli z jednej strony Polacy, przerabiając ją na Polaków, z drugiej duchowieństwo, nawracając ją na katolicyzm. Rząd zaopiekował się tą ludnością, a w jaki sposób bronił od Polaków, świadczyć może półwiekowe męczeństwo unitów, których przemocą przerabiano na „prawosławnych" Rosyan. Wreszcie, za naszych już czasów zakończono ten akt obrony wyłączeniem całej Chełmszczyzny z granic Królestwa polskiego i oddaniem jej pod opiekę synodu prawosławnego w Petersburgu.

W takich formach i przejawach manifestowała się polityka rusofikacyjna względem Polaków po roku 1863 aż do doby prawie dzisiejszej.

Zniszczywszy szlachtę materyalnie, zubożywszy klasy średnie mieszczańskie i wiejskie, obniżywszy dorobek umysłowy narodu polskiego, skrzywiwszy za pamocą szkoły i polityki pogląd na jego własne dzieje i przyszłość, podkopawszy intrygami religię rzymsko-katolicką i powagę duchowieństwa, skrępowowszy wolność wyznania i głoszenia słowa bożego w języku polskim, rząd rosyjski powoli zaszczepiał w naród polski pierwiastki rozkładowe i dezoryentacyę polityczną. Niszcząc i prześladując te warstwy i klasy narodowe, które tworzyły jego szczyty duchowe, które były przedstawicielami idei

państwowej polskiej, które były wytwórcami kultury, literatury, sztuki i nauki polskiej, rząd rosyjski zwrócił swoją politykę pojednawczą ku włościaństwu, zapominając o tem że ono było pramacierzą szczytów inteligencyi, że ono było tworzycielem państwa polskiego, kością z kości i krwią z krwi polskiej. Wieki podzieliły naród na warstwy, ale nie nadwerężyły jedności duchowej. Pragnąc pogłębić przedział między chłopem a szlachcicem polskim, wziął niby w opiekę chłopa, ażeby w ten sposób wytworzyć większy antagonizm klasowy, większą nienawiść wzajemną i rozdzielić to co było nierozdzielnem, przez stwarzanie wewnątrz kraju źródła ciągłych wzajemnych żalów i niezadowolenia. Przedewszystkiem rząd rosyjski chwycił się był pod koniec powstania tej samej metody postępowania, którą już był wypróbował z doskonałym skutkiem na Rusi, z chłopem ruskim. Chcąc tedy i polskiego chłopa zachęcić do rabunku i do wystąpienia wrogo przeciwko powstańcom, obiecał wypłacać nagrody pieniężne za wyłapywanie powstańców lub osób podejrzanych i oddawanie ich w ręce urzędów policyjnych. Spotkał się jednak na tym punkcie z zawodem. Rzadko który złakomił się na grosz judaszowy.

Wiemy że R. N. uwłaszczył włościan. Zgniecenie powstania uniemożliwiło wykonanie tego zamiaru. Rząd rosyjski podjął tę myśl i postanowił dokonać uwłaszczenia, ażeby w ten sposób zjednać chłopa polskiego dla siebie, a oderwać go od związku pokrewnego z innemi warstwami społeczeństwa polskiego, tworząc niejako osobną klasę zawsze wrogo usposobioną dla warstw posiadających, ażeby nienawiść tę wyzyskiwać dla własnych celów. Dla

przeprowadzenia uwłaszczenia włościan stworzono osobny komitet urządzający, do składu którego powołano całą falangę najgorszych wyrzutków świata biurokratycznego z głębi Rosyi. Ów komitet urządzający stał na stanowisku faworyzowania włościan, w myśl polityki rządowej, wywołując w ten sposób długoletnie niesnaski wewnętrzne gdyż owo faworyzowanie polegało na dowolnym wyborze i podziale łanów dworskich na korzyść włościan. Kiedy komitet „urządził" już wszystko po swojemu, wróciła równowaga obywatelswa, o żalach wzajemnych zapominano, a wzajemne zaufanie do siebie dworu i zagrody włościańskiej, oparte na długowiekowej wspólnej dobrej i złej doli, zacieśniło ten węzeł, który polityka rosyjska rozciąć postanowiła. Wspólny ucisk, odczuty jednako przez wszystkie warstwy społeczne ,stał się silnym łącznikiem jedności narodowej, wytworzył wspólną podstawę życia i wspólną pracą połączył wszystkich ku nieznanej przyszłości.

W bardzo krótkim i bardzo pobieżnym zarysie streściliśmy ciosy, które spadły na naród polski po zgnieceniu powstania.

Wyszliśmy z tej walki osłabieni, znękani, zubożeni, prześladowani, a jednak... czyż tylko klęski naród poniósł? Czy naród nie poniósłby był żadnych strat gdyby cicho siedział i był tylko pokornem narzędziem rządu jak Finlandczycy i Rusini?

Powstanie zostało krwawo zgniecone, bo poczęte nie w chwili stosownej, bez przygotowania należytego i z dobrą wiarą w obca pomoc, nie miało warunków korzystnego rozwinięcia wszystkich sił narodu. Ale jednakie prawa energii i siły życia obowiązują cały świat żyjący. Siła ta, przygłuszona

w jednym kierunku, tworzy nowe drogi, wybucha nowemi falami; skrępowana energia wytwarza w kierunku najmniej spodziewanym odporność duchową.

Rozwój naszego narodu, pomimo najdzikszych przeszkód, na wszystkich polach, jest najlepszem świadectwem, że nie ku upadkowi, lecz ku nowemu życiu podążamy.

Jeśli polityka rosyjska względem nas w r. 1863 mogła nas bałamucić z braku perspektywy, to dziś, w przestworze półwieku widzimy drogę tej polityki jasno i bez błędu: ona dąży do zlania nas z organizmem państwowym Rosyi wszelkimi sposobami i drogami jakiemi państwo, nieopatrzne na przyszłość, rozporządzać może, do przerobienia nas według swego wzoru państwowego. Dąży ona do tego celu powoli, wytrwale, systematycznie. Taką samą politykę prowadzi Rosya względem Rusinów, względnie Małorusinów, względem Białorusinów; jeśli Polaków z trudem można wcisnąć w te formy, to tylko dla tego, że kulturą umysłową i państwową przewyższamy Małorusinów i Białorusinów, którzy ani własnego państwa nie posiadali, ani też niezdołali wytworzyć z łona swego silnej i świadomej narodowej warstwy, nie są przeto zdolni do prowadzenia walki o wolność, wymagającej olbrzymiego natężenia wszystkich sił duchowych i ekonomicznych narodu.

Rosya zatem i bez powstania w r. 1863 byłaby względem nas prowadziła swoją politykę rusyfikacyjną temi samemi środkami, sposobami i metodą. Niesłychane postępy jej na tem polu na wschodzie, śród narodów koczowniczych, są dla niej zachętą do stosowania tych metod na zachodniej swojej grani-

cy — od Baltyku po Morze Czarne. Opór nasz ją drażni, bo ona w tym oporze nie dostrzega innego ducha narodowego niż sama posiada, a w narodzie walczącym o prawa widzi jedynie buntowników.

Powstanie w r. 1863 zakończyło okres życia historycznego Polski szlacheckiej, która, utraciwszy państwo, z ofiarą życia i mienia kilku pokoleń o odzyskanie go walczyła.

Po ostatniej przegranej bitwie rozpoczął się nowy okres dziejowy: pracę nad przyszłością ujął w ręce swoje cały naród.

Kiedy i komu losy pozwolą lepszą przyszłość oglądać, — kto doczeka lub ujrzy odbudowanie państwa polskiego, w jakich warunkach i granicach — są to zagadki, których rozwiązanie nie leży w naszej mocy. Ale to jest pewnem, że naród żywy, rozwijający się, jak nasz, nie spocznie nigdy w dążeniu do niepodległości, dopóki jej nie odzyska.

Lwów, 12. czerwca 1912 roku.

SPIS RZECZY:

Niektóre dzieła historyczne tegoż autora.

Kor.

Skarbczyk polski. Krótka historya polska dla dzieci (M. Ilnicka i Fr. Rawita). Poznań 1895 . . . . 2·—

Ustrój państwowo-społeczny Rusi w **XI. i XII. wieku w zarysie.** (Wyczerpane). Lwów 1898. . . . . . . 3·—

Zoryan Dołęga Chodakowski, jego życie i praca. Lwów 1898. . . . . 4·—

Sadyk Pasza (Michał Czaykowski). Zarys biograficzno-literacki. Petersburg 1899 . . . . 1 10

Historya ruchów hajdamackich. 2 tomy. Lwów 1899. Wydanie II. Feliks West. Brody 1913. . . . . . . 12 —

Rok 1863 na Rusi. I Ruś Czerwona i Wschód. Lwów 1899. 7 —

— II. Ukraina, Wołyń i Podole. Lwów 1903. . . . 7·—

Studya i szkice historyczne. Serya I Lwów 1903 . . . 6·—

Treść: Rzut oka na stosunki w Ks. Warszawskiem. Uposażenie rzymsko-katolickiego duchowieństwa na kresach ukrainnych. Ostatnie lata życia Sadyka Paszy. Kartki z historyi szkolnictwa w Rosyi. Rodzina Hurków. Uprawa wina w Polsce. Adam Mickiewicz na Wschodzie. Wycieczki historyczno-archeologiczne po Ukrainie. Józef Oleszkiewicz. Liberał i polityk ze szkoły rosyjskiej

— Serya II. Lwów 1900 . . . . 4·—

Treść: Losy wielkiej fortuny na kresach ukrainnych. Filip Orlik, nieuznany hetman kozacki. Kartki z życia społeczeństwa kresowego. Prawo bartne XVI. w. Pogląd na historyę rolnictwa w Polsce. Siabrostwo, jako forma władania ziemią. Ludowe sądy kopne na Polesiu. Przygoda Imci Pana Sienkiewicza. Kilka słów o rodzinie i miejscu rodzinnem Tarasa Szewczenki.

Bohdan Chmielnicki. T. I. do elekcyi Jana Kazimierza. Lwów 1906. . . . . 7·—

— T. II. do śmierci Chmielnickiego. Lwów 1909 . . . 7·—

Próba ugody z Rusią (Poselstwo Bieniewskiego). Od śmierci Chmielnickiego do ugody Hadziackiej. Lwów 1907 . . . . 3·—

Konfederacya narodu polskiego 1876 r. Lwów 1910 2·—

Henryka Pustowójtówna. Lwów 1911.. . . . . 1 50

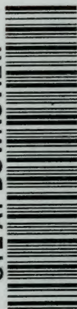
Materyały do historyi polskiej XIX w. Działalność emigracyi z r. 1831 na terenie Turcyi. Lwów 1911. 7·—

Włodzimierz Antonowicz. Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej Lwów 1911 . . . 3·—

Emil Ollivier. Ze wspomnień ministra. (R 1863). Lwów 1911 . . . . 2·—

Andrzej Towiański i J. A. Ram. Kartki z historyi mistycyzmu religijnego w Polsce. Lwów 1911 . . . . 1·50

Kwestya ruska wobec Austryi i Rosyi 1912 . . . . . . —·75


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 10 06 02 05 016 6